

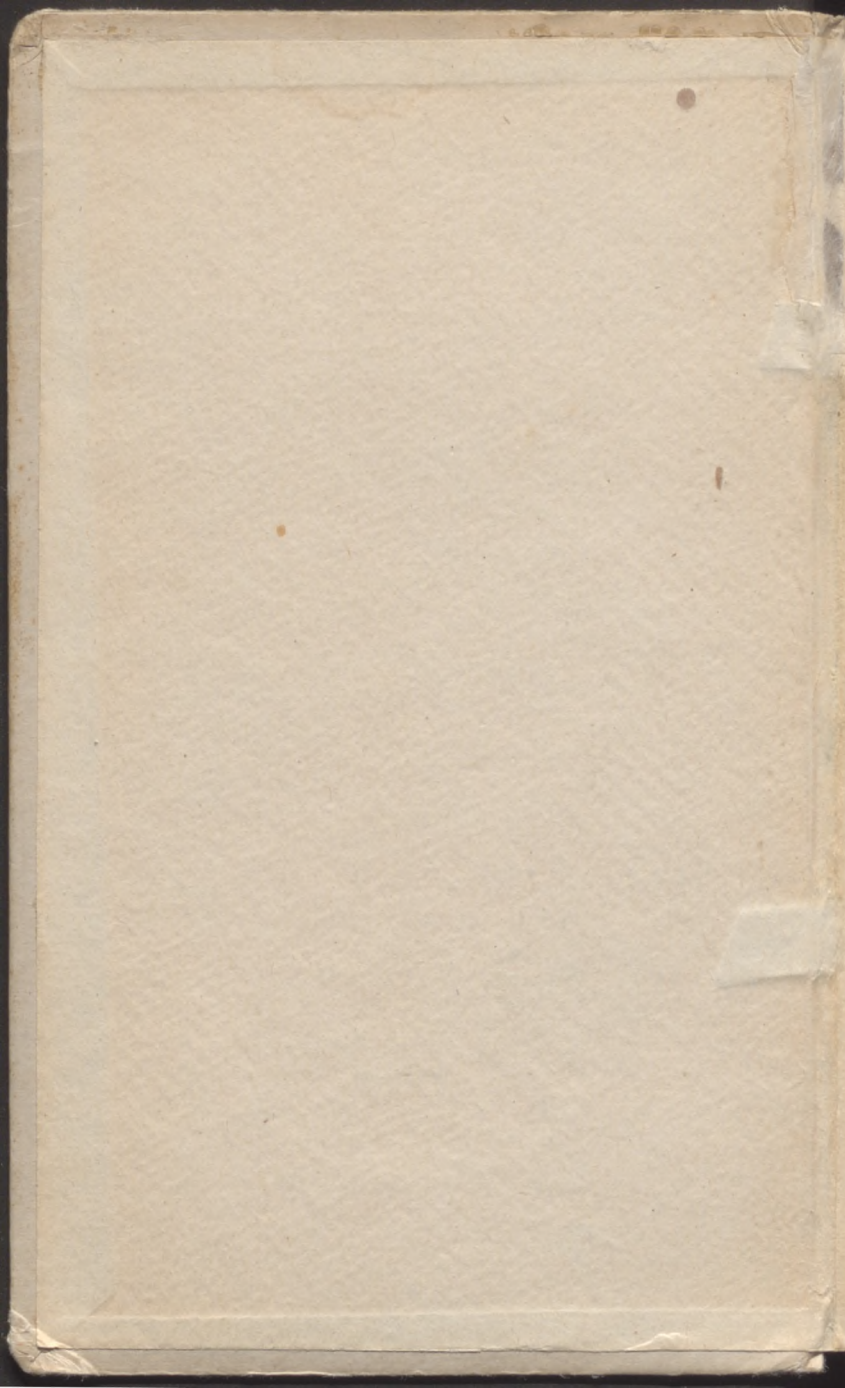
Biblioteka
U. M. K.
Toruń

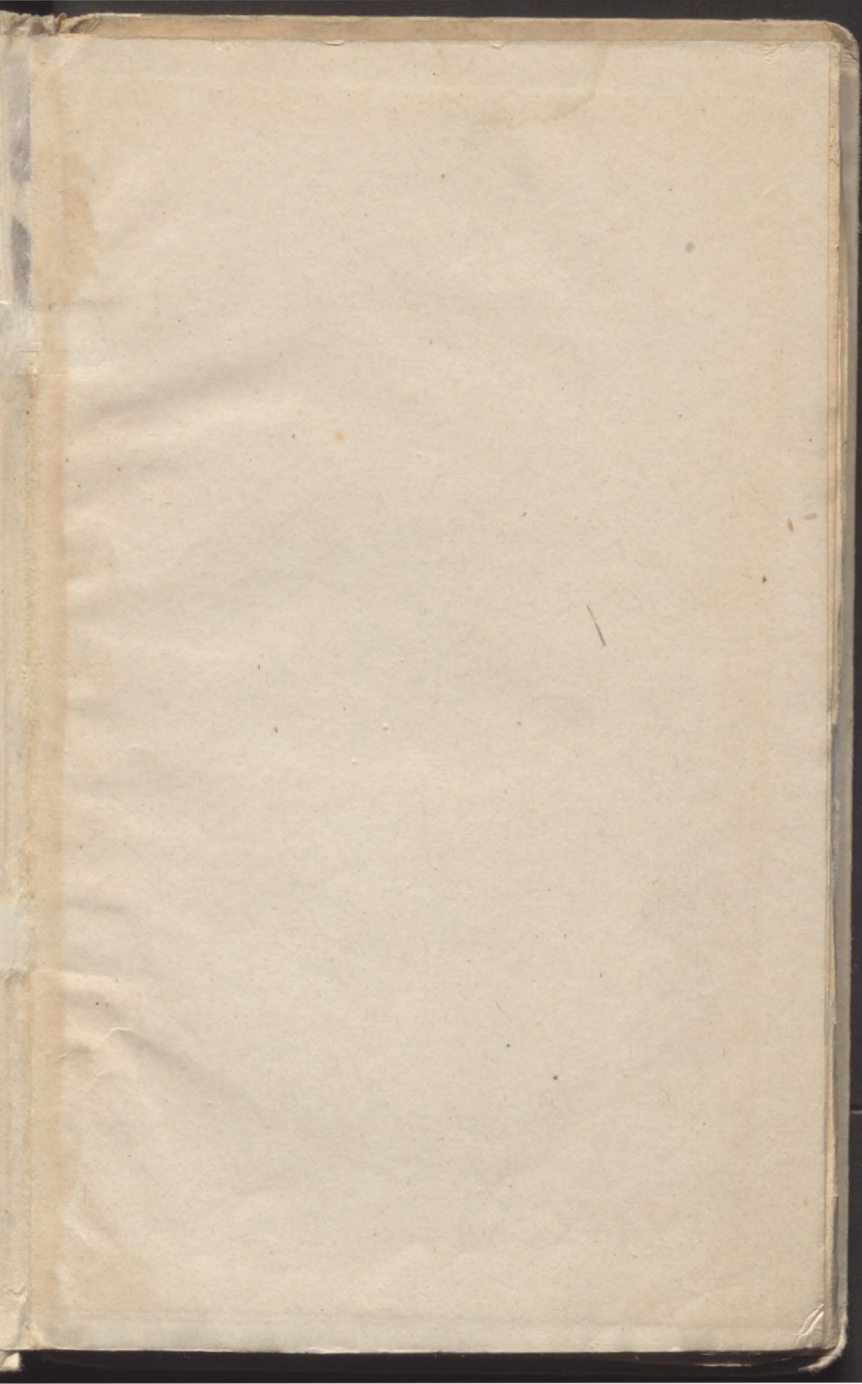
303296

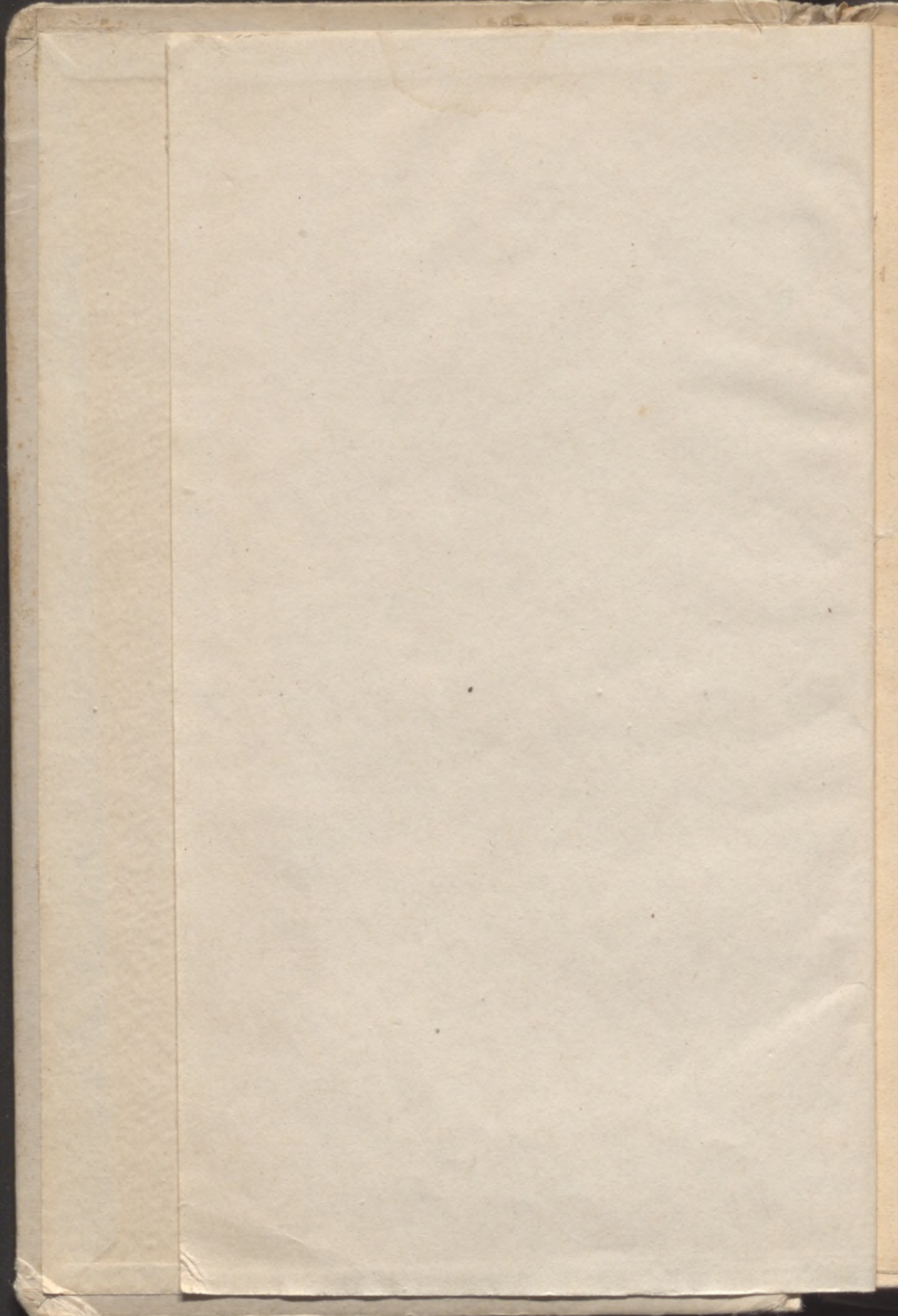
ZDZISŁAW DĘBICKI

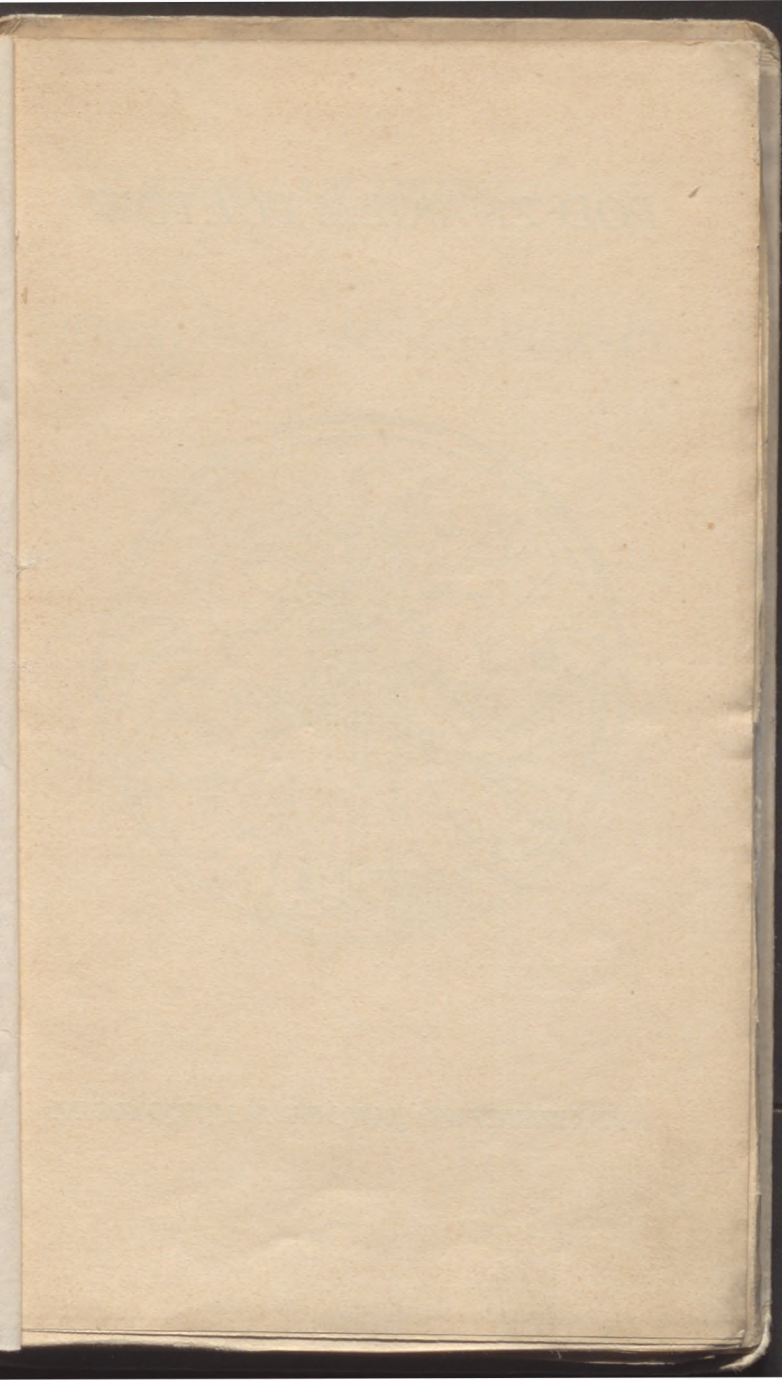
OGLĄDAM SIĘ ZA SIEBIE











POD ZNAKIEM POETÓW



WYDAWNICTWO JAKÓBA MORTKOWICZA

52678

52768

ZDZISŁAW DĘBICKI

OGŁĄDAM SIĘ ZA SIEBIE



WARSZAWA MCMXII J. MORTKOWICZ

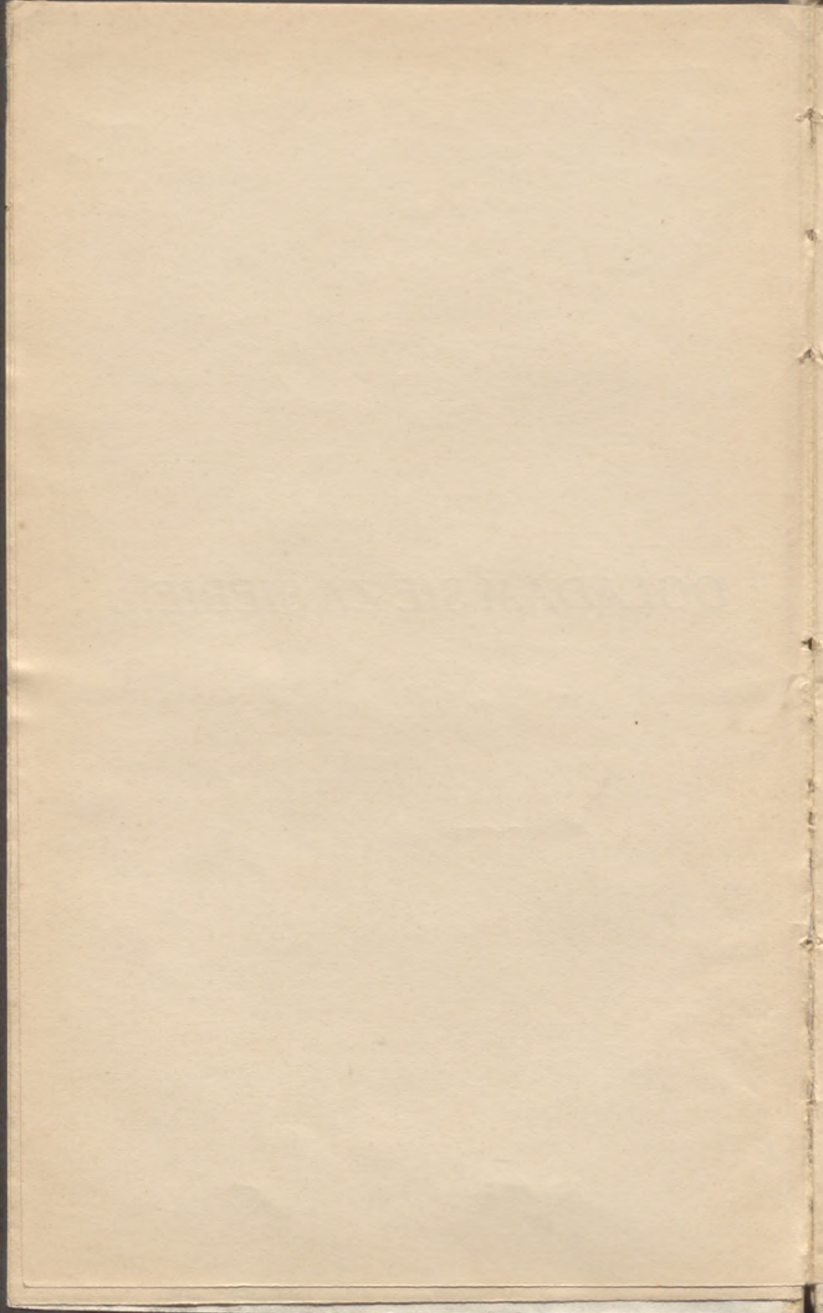
303296



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SKI

K. 2890/59

OGŁADAM SIĘ ZA SIEBIE...



OGŁĄDAM SIĘ ZA SIEBIE...

Oglądam się za siebie... Tyle dni już zbiegło,
Tyle światel przygasto, co się wprzód zażęgło,
Dusza się zbyła złudzeń, a serce radości.
Rozległe moich marzeń roztrwonilem włości,
A lasy tajnych przeczuc,
w pragnieniu prawd skorem
Zrąbałem nieopatrznie rozumu toporem...

Oglądam się za siebie. Jużem inny człowiek —
Przeszedłem drogę długą, a celum nie dobiegł,
Jenom stracił bogactwo... Każda z moich perel
Do królewskich przydatna była złotych berel,
A w sakwie mej podróźnej blask, słońcu odjęty,
Niecily najcenniejsze, drogie djamenty...

Gdzie i komum je oddał? Gdziem zgubił w podróży?
Nie wiem...

Może w przydroźnej karczmie, podczas burzy,
Gdym skostniały przy ogniu grzał się i przy winie,

*Rzuciłem je niebacznie swawolnej dziewczynie...
Może, wiedząc, że skarbów w mojej sakwie nie brak,
Dawałem je każdemu, kto prosił, jak żebrak...*

*Oglądam się za siebie. Przeminięły lata,
Odbiegła moja młodość, jak mewa skrzydlata,
Okwitły w moim sadzie wszystkie kwiaty, drzewa,
Jesieni chłodnej podmuch już ku mnie zawiewa
I oto, pełne smutku, wstecz wracają oczy,
A z nich ostatnia perła — moja łza się toczy...*

WINOBRANIE.

Więc wszystkie już z mojego ogrodu owoce
Dojrzały i żadnego więcej nie wyłocę,
Ani mu barwy dodam, żeby był nad inne
Kraśniejszy i soczystszy? Więc jagody winne,
Którym chronił od wiatrów troską bezprzykładną,
Więcej już blasków złotych słońcu nie odkradną?

I jakież będzie nikle, smutne winobranie,
Czemże dzbany napelnię i co mi zostanie
Na szarugi jesienne i na dni zimowe,
Kiedy serce ostygnie, szron obiele głowę,
A myśli się rozpierzchną, jako ptaków stada,
Z których każde gdzieindziej na nocleg zapada?

Niedobrym snąc od wiosny ogrodnikiem byłem,
Źle swe grzędy skopałem i rodzajnym ilem
Nie pomogłem swej glebie, a później za mało
Na straży moich winnic czujne oko stało,
Tak, że pszczoł lepko-nóżek rozbrzęczone roje
Mogły często nawiedzać kwietne sady moje...

*A poznawszy raz drogę, szły do innych w posły
I powoli z mych kwiatów słodki pył wyniosły,
Aby w ulach swych plastry ponapełniać miodem —
Tak ogród mych nadziei stał się mym zawodem,
Mimo że pilnie patrzył i wychodził co dnia
Bronić wrótni*

przed wejściem płochego przechodnia...

*Nie pomógł mi ostrokół, ani żywopłoty,
Sadzone w tajnej trwodze, pod wpływem tęsknoty
Do chwili przenajśłodszej, gdy owoc dostały
Żądne ręce we własnym będą sadzie rwały,
Wiedząc, że oto w nim jest sowita zapłata
Za modlitwę wiosenną, za zbożny trud lata...*

*Więc oto dziś, gdy patrzę, jak zbierają płody
Przyjaciele, co mieli w sąsiedztwie ogrody,
Jak się łoży ich bujne gną pod ciężkiem gronem,
Stoję smutny nad cierpkim i na pół zielonem
Winem własnem, straciwszy krzepiącą nadzieję,
Że mi jeszcze na słońcu jesiennem dojrzeje...*

*Próżno codzien wyglądam jaśniejszej pogody —
Wiatr się zrywa i idą przedzimowe chłody,
Wiejąc pustką i żalem w moje biedne oczy!
O tej porze — kto szczęsny, złote wino tłoczy
I napełnia niem dzbany z wypalanej gliny,
Radując się nadejściem wesołej godziny...*

Oto już wokół wszyscy ogrodnicy marzą,
Że się zejdą na ucztę i z wesołą twarzą
Zasiądą w okrąg stołu na dębowej ławie...
Jeśli przyjdą i do mnie — cóż na stół postawię,
Gdy pieśni winobrania z tryumfem popłyną?
Z niedojrzałych owoców cierpkie, kwaśne wino...

MILCZENIE.

*Milczeniam umiłował niewysłowną mowę...
Nikły jest szmer wyrazów... Najbardziej perłowe,
Dzwoniące, jako srebro, o marmur ciśnięte,
Nie mają tej potęgi, co milczeniem zjęte
Usta... W największych chwilach,
gdy zstępują dusze
W swych głębin niepoznanych tajemnicze głuźce,
Gdy myśl w skupieniu staje u swego ołtarza
I z kłamnych swoich obłon dumnie się obnaża,
Szukając swej Istoty w zwierciadle sumienia,
Nikt uczuć huraganu na słowa nie zmienia...*

*Nikły jest szmer wyrazów... Ani dla radości
Złotą drogę wesela blaskami wymości,
Ani kirem gościniec Nieszczęściu wyściele,
Ani goryczy serca nie odda tak wiele,
Ile jej każde ludzkie serce rodzi z cicha
W skrwawionych bólem wnętrzach
swojego kielicha —*

*Jedynie ust milczących niemość i powaga
Powiedzieć mogą o tem, z czem się Dusza zmaga,
Jakie gromy w nią biją, nim się znów po burzy
Pozornie jasny płacheć jej toni wynurzy...*

RYBAK.

*Kiedy wracam do brzegu, nikt mnie nie zapyta
O lilję, co na morskich głębinach wykwita,
O w drodze napotkane stada mew, lecące
Tam, gdzie niebo jest czystsze i gdzie świeci słońce...*

*Nikt nie ciekaw powieści, którą gwarzy fala,
Gdy łódź się od wybrzeża na żaglach oddala,
Nikt z sercem się rybaka nie pozna ubogiem,
Choć na morskich odmętach rozmawiało z Bogiem.*

*Lecz każdy do mej sieci zaglądnąc chciwie,
Nocą, przy pryskającym iskrami łuczywie,
Patrzy między splątane, obłoczone węzły,
Czy gdzie koral lub perła czasem nie uwięzły...*

*A jeśli je dostrzeże — radby nieść na sprzedaż!
O morze! Ty nikomu poezji swej nie dasz,
Tylko jedni ją znają samotni żeglarze,
Co o brzegów jarmarcznym zapomnieli gwarze...*

POŁAWIACZE PERŁ.

*Poławiacze odważni drogocennych muszli
W głęboką otchłań morza łowić perły uszli.
Spadają coraz niżej, grążąc się, jak olów,
A każdemu nadzieją uśmiecha się polów...
Spokojne ich nakryło lustro jasnej wody,
Gdy w głębinie wre walka ze śmiercią w zawody,
Ramiona się zmagają, piersi tchu nie schwyca,
A morze niewydartą huczy tajemnicą,
Wrośniętą w grzązkie ily lub w ławy koralu...*

*Tak dusza ludzka próżno od wieków się pali
Żądzą pójścia aż na dno swych tajemnych głębi,
Gdzie tyle się nieznanych jeszcze wirów kłębi
I gdzie ukryta drzemie, zapadłszy w otchłanie,
Muszla, co kryje w sobie myśl-perłę: P o z n a n i e.*

ŻYCIE.

*W cieplarni mojej duszy hodowałem kwiaty,
Żądając od nich jednej za troskę zapłaty,
Żądając od nich tylko barw pięknych i woni,
A one rosły rażno, pieszczotą mej dłoni
I pragnieniem żrenicy zachęcane codzien...
Aż oto, gdy rozkwitły, Życie, jak przechodzień,
Zwabiony wdziękiem kwiatów za szybą wystawy,
Wdarło się do mej duszy i plon wzięło krwawy,
Łamiąc róż mych purpurę i wysmukłość lilji,
Bielejących, jak żagle marzenia flotylli,
I niweczając storczyków moich gąszcz wspaniały.
A kwiaty bezobronne same się oddały,
Łodygi gnąc soczyste i pod nożyc ostrze
Idąc, bez wiedzy o tem, że się wnet rozpostrze
Po ich śmierci — w mej duszy —
smutek bez granicy...
O kwiaty, nieświadome życia tajemnicy!...*

JAKŻE CIĘŻKO...

*Jakże ciężko w pół drogi stanąć na bezdrożu
I obszedłszy swe pola znaleźć kąkol w zbożu
I przed żniwem obaczyć, że nie będzie żniwa,
Bo przedwcześnie się szronu ukazują szkliwa
Na kłosach, co nie znały słonecznego lata!...*

*Jakże ciężko swą młodość ujrzeć, gdy odlata
I ścigać ją, jak oko ściga sznur żórawi,
Lecących w podobłoczcu, gdy zorza się krwawi
Zachodnich łuną blasków i gaśnie za borem...*

*Jakże ciężko w swem sercu rozbitem i chorem
Sposzrzec pustkę, co gwiżdże, jak orzech przepadły,
Z którego, zanim dojrzał, już jądro wyjadły,
Kruźganki skryte żłobiąc, czerwie i robaki...*

*Jakże ciężko zobaczyć, że kwitnące maki
Górnych marzeń, snów pięknych i złotych nadziei
Odarte swe lodygi poddają zawiei*

*szą się na wietrze i na deszczu mokną,
ropi gęstych biczem siecze codzien okno,
y Jesień przewielmożna do wrót zakolata,
Ukazując bez obston prawdziwą twarz świata...*

NIE ZOSTAWIAMY NIC ZA SOBĄ...

*Nie zostawiamy nic za sobą... Żadna smuga
Świetlista nie zaświadczy, że ta droga długa,
Którąśmy przemierzyli od końca do końca,
Miała być drogą prostą i jasną — do słońca...*

*Zachmurzone niebiosa, które słotą proszą,
Namiotem naszym były — moja biedna duszo,
Kostniejąca na wichrach! Cichej nam gospody
Nie użyczył Los nigdy czasu niepogody...*

*Po drogach szliśmy smutnych, co rozmiękły w błocie,
Jedyną mając gwiazdę w palącej tęsknocie,
Co nas wiodła, Nadzieją ludzłą błękitną,
Że przed nami, daleko, kwiaty szczęścia kwitną...*

*Nie kwitły... Tylko osty i suche badyle
Na młodzińczych nam marzeń wyrosły mogile
I dzisiaj, gdy nas Jesień już wita — złowieszczo
Na drodze naszej re qu i e m złudnym snom szeleszczą.*

UCIECZKA.

*Z zatrutych studni pijemy codzien,
Każdy nam wodę mąci przechodzień —
Tylko w nas jasna tęsknota żyje
Do jasnej wody, którą duch pije...*

*I uciekamy: gdzie jest bezludniej —
W pustynię — szukać ukrytej studni,
Bo tam, w samotnej rozmyślań chwili
Będziemy wodę przeczystą pili...*

*Żrenica chciwie wówczas przypadnie
Do cembrowiny i ujrzy na dnie
Głębokiej studni zdumione oko:
Niebo i gwiazdy, lśniące wysoko...*



POD BANDERĄ MARZENIA.

*Ku wyspie koralowej mknie mój korab złoty
Pod banderą marzenia... Sam ją ręką śmiałą
Przytwierdziłem do masztu, w porywie tęsknoty,
Wyplływając na morze, choć burzą huczało...*

*Wichry mój okręt niosą, rwąc na nikle szmaty
Biały żagiel z strzelistej zwisający rei,
Rozpięty w chwili dobrej wiary i nadziei,
Gdym słonecznych swych wierzeń dopełniał obiady...*

*Żegluga mej nie koniec... Brzeg wyspy daleki,
Nie zbliżyły go lata wytrwałej podróży
I nie wiem, czy się kiedy przede mną wynurzy —*

*Lecz mej woli żar nie zmógł południowej spieki,
Ani wichur, co skrzydłem oceany pluży —
Pod banderą marzenia płynę przeciw burzy...*

MARZENIE.

*Jeszcze mi dotąd w uszach słodko dzwoni
Bajka piastunki o złotej jabłoni,
O królewicach, zaklętych w łabędzie,
I o królownie, co len srebrny przedzie...*

*Jeszcze świat baśni wabi mnie i nęci
I rajem wstaje w przymierzchłej pamięci —
Więc od codziennej uciekając kaźni,
Buduję pałac w państwie wyobraźni...*

*Burgrabia stary pękiem złotych kluczy
Odmykać tajne wrzeczadze mnie uczy
I po komnatach w pałacu tym chodzę,
Szukając zejścia do piwnic w podłodze...*

*Tam — wiem — ukryte jeszcze skarby leżą,
W lochu samotnym, pod narożną wieżą:
Odwieczne bronie i złote pancerze,
W których słoneczni na bój szli rycerze...*

NA PRZYŻBIE.

*Na przyźbie sobie siadłem i oczami wodzę
Za dziećmi, co biegają przed chatą po drodze,
Opasane krajkami, smagle, lnianowłose,
Roześmiane swawolą, szczęsne, chociaż bose...*

*Na przyźbie sobie siadłem w niedzielną odwieczersz,
Mówiąc duszy znękaney: od smutku ucieczesz,
A oto, jak te dzieci, w polskiej, biednej wiosce,
Oddasz się wesołości i słodkiej beztrosce.*

*I dym pykając z fajki, patrzałem, jak długo
W powietrzu błękitną rozsnawał się smugą,
A przede mną na drodze bawili się chłopcy
W pełnej wrzawy gromadzie...*

Byłem wśród nich obcy —

*Przyszedłem tu z daleka, tułacz i wędrowiec,
Posłuchać ryku bydła, dzwonek białych owiec,
Zobaczyć łąk kobierce, łąn pszenicy złotej
I odpocząć, znużony, wśród wiejskiej prostoty...*

Człowiek chory, co w życiu pomylił swe drogi,
Szukałem pokrzepienia, a byłem ubogi
W myśl wesołą, jak żebrak, co w torbie podróżnej
Nic własnego nie zamknął, prócz obcej jałmużny...

Smutek zamyśleń moich ze mną przywędrował
I jak pająk, co w izbie snuje u jej pował
Nić swoją pracowicie, on tak pokryjomu
Przędziwa szare motał w moim wewnętrznym domu...

I byłem oplątany przez żalność bez celu,
Która się pięła ku mnie, niby gałąź chmielu,
Co w lesie dąb opasze, jak zielona żmija,
I wszystkie z niego soki żywotne wypija...

Lecz nagle, gdy na dzieci spojrzałem przed chatą,
Radosne, jak to słońce, szczęsne, jak to lato,
Uśmiechnięte spokojnych błękitów pogodą,
Uczułem, że w mej duszy walkę z sobą wiodą:

Melancholia poety i ta radość życia,
Co, nie żadne tajemnic odwiecznych odkrycia,
Samemu sobie cieszy się, nie baczne na nic
I nie znające blizkich swego szczęścia granic...

W DRODZE DO BRZEGU.

Otośmy, duszo moja, połów swój skończyli —
Niewód nasz, zarzucony czasu szczęsnej chwili
W bezbrzeżną topiel morza, ciągniemy powoli,
Ku spokojnej przystani, gdzie już w aureoli
Gasnącego zachodu stoi rząd tych łodzi,
Co przybyły wcześniej i usnęły słodziej
Na kotwicach wywczasu, białych żagli płótno
Zwinąwszy, niby skrzydła...

Przecz nam dziś tak smutno?

*I czemu niewód ciężki wleczemy leniwie
Po wody przezroczystem, srebrno-jasnym szkliwie?*

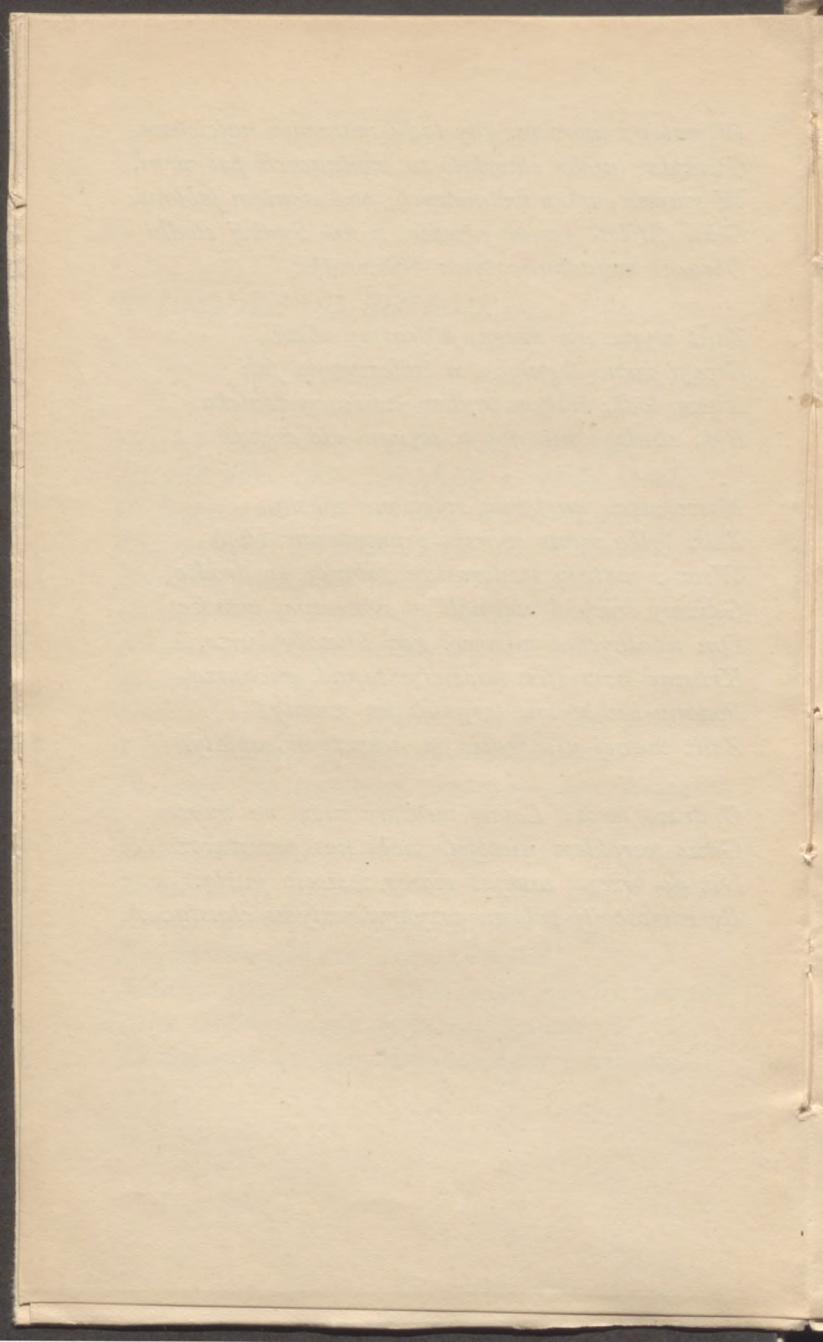
*Zaliż nie spodziewamy się wydobyć z sieci
Żadnej perły, co blaskiem morskich głębin świeci,
Żadnej muszli, co tryska ogniami opali
I uchu zdumionemu tajemnicę fali
Zwierza szmerem, zaklętym w jej konchy zawoje?
Zaliż próżne połowu były trud i znoje —
To trwanie bez wywczasu na słocie i wicherze,*

*W walce z morzem, gdy ładu marzenia najcichsze,
Gwiazdne niebo chwytalo w kwitnacych pol woni,
W szumie sadow wisniowych, pod cieniem jabloni,
Gdzie Milosc snula przedge, a zas Spokoj slodki
Obracal monotonne zycia kolowrotki.*

*Zaliz wyrzeczen droga, ktorasmy obrali,
Brzegi jasne zegnajac, a zwierzyszyszy fali
Naszq lodz, bialym zaglem swiecaca zdaleka,
Byla zluda i nic nas u brzegu nie czeka?*

*Nasze sieci, misterna splecione robotq,
Zaliz tylko szlam morski i przydenne bloto
Wraz z matnia wodorostow zabraly po drodze,
Gdysmy niewod ciagneli w slonecznej pozodze
Dni upalnych i w noce, gdy huczaly burze,
Kruszac nam ster nadziei i zagiel, wichurze
Podany bez oporu, targajac na szmaty?
Zaliz zadnej nie bedzie za nasz trud zaplaty?*

*O duszo moja! Lepiej wróćmy znów na morze,
Gdzie wzrokiem nieobjęte woła nas przestworze,
Niż do brzegu zawijać mamy z siecią pustą,
By nikłość jej połowu przykryć wstydu chustą...*



ANNO DOMINI...

ALONG EXHIBIT

ANNO DOMINI.

*Benedyktyńska cicha praca
Pergaminowy skrypt wzbogaca...
W klasztornej celi, w słodkiej ciszy,
Mnich czas, kroczący wolno, słyszy,
Słyszy, jak puka w drzwi i ściany,
W rękopis patrzy malowany,
Kędy od złota i purpury
Cudowne błyszczą miniatury.*

*Przez pochylone ramię mnisze
Patrzy, jak ręka starca pisze:
»Pańskiego roku tysiąc dwieście
Zaraza była w naszym mieście,
Z wyroków Bożych znagła wszczęta,
Pokotem brała pacholeta,
Ubogie głód pustoszył wioski —
Nieodwrócony dopust boski.*

*Aż książe, pan mój i wódz męski,
Ku zażegnaniu wielkiej klęski,*

*Fundował klasztor nasz w tem mieście
Pańskiego roku tysiąc dwieście.
Na pierwszy dźwięk naszego dzwona
Zaraza była odwrócona,
A w ziemi tajne drgnęły siły
I pola bujnie obrodziły.*

*Niebo pogodne miało lice,
Zazieleniły się winnice,
Oliwne słodko kwitły gaje,
A z krajów, kędy słońce wstaje,
Przebywszy morskich wód odměty,
Ładowne zbożem szły okręty,
I radość wielka była w mieście
Pańskiego roku tysiąc dwieście.*

*A klasztor rósł na chwałę Bożą,
Murów oplótlszy się obrozą...
Płynęły lata, jako woda,
W modlitwie była tu ośłoda,
A w zbożnej pracy treść żywota,
Jako jedyna prawda złota,
Co ziemię z niebem w jedno sprzęga,
Niech świadczy o tem ona księga».*

*Powoli, w ciszy, w celi białej,
Mnich, od starości posiwiął,
Nad pergaminem chyląc głowę,*

*Spisuje dzieje przedwiekowe.
Iluminując lśniąca skórę,
Tu cudną kładzie miniaturę,
Ówdzie inicjał piękny tworzy
Ku nieśmiertelnej chwale Bożej.*

W ZAULKU STAROMIEJSKIM.

*W zaułku staromiejskim, gdzie zmurszałe cegły
O mnogich świadczą latach, co tak rączo zbiegły,
Jak potok z gór lecący w nagłą, stromą przepaść,
Jakże oka widokiem starych murów nie paść?!
Jak się myślą nie wdrażać w ich zamierzchłe dzieje
I nie szukać legendy, co jak skra tam tleje?...*

*W zaułku staromiejskim woła każdy kamień:
»Z pyłu wieków mnie oczyść i w opowieść zamień,
Zwierzęć tajemnic wiele, bowiem mają duszę
Wnęki starych kamienic, odrzwia i wykusze,
Sklepione wejścia, nysze i tajemne schody
Do alków, gdzie miłosne sprawiały się gody«...*

*Tu — nieme zdarzeń świadki — cegły i kamienie
Chwytały płomień szalu lub tęskne westchnienie
Cudnej mieszczki, co w pęta małżeńskie zakuta,
Więdną, jak kwiat lelii lub jak polna ruta,*

*Przysłuchując się zdala, jak dzwonią podkowy
Rycerskich bitnych drużyn,
gdy róg grzmiał bojowy...*

*Z wązkich okien na piętrach, przez misterne kraty
Nieraz na hełm błyszczący upadały kwiaty,
A gdy rycerz, postrzegłszy purpurową różę,
Wzrok ognisty i wdzięczny posyłał ku górze —
Płonęły białe lice, a oczy ciekawie
Patrzyły na szyszaków pióropusze pawie...*

*Zaś w czas pokoju — nocą — kiedy Luna srebrna
Zaświeciła nad rynkiem, bywało, służebna
Do gospody śródmiejskiej chyłkiem się przemyka,
Niosąc klucz potajemny do drzwi alkierzyka,
Gdzie, chciwy poznać grzechu miody przenajśłodsze,
Rychło łzę trwogi rybalt z ocz rajczyni otrze,*

*Dzwoniąc w lutni italskiej strun brzęczące złoto
Pokusą miłowania i piosnki pieszczotą,
Co jak wino Południa upaja i nęci,
Aż się wola sił zbędzie, a dusza pamięci,
I wargi, warg szukając, żądne oszołomień,
Zewrą się w pocałunku i zażegną w płomień...*

*W zaułku staromiejskim dziś zalega cisza,
Ani brzęk jej ostrogi, ani szczęk berdysza,*

*Ani włoskiej piosenki nie zamąci nuta,
Rybalta drżącą ręką z strun lutni wysnuta —
Wśród czarnych tylko cegieł, jak bluszcz na ruinie,
Poezyi kwiat wykwita i wspomnień szept płynie...*

SEN.

*Czesła len dziewczyna młoda, czesała len,
A przed oczyma jej wstawał sen, cudowny sen...*

*Śnili jej się waleczni rycerze,
Przyjechali, zakuci w pancerze,
Każdy z nich miał — ślad anielskich znamion —
Dwoje skrzydeł, szumiących u ramion...*

*Zeskakują ze spienionych koni,
Zbroja na nich błyszczy, chrzęści, dzwoni,
Jeden podszedł, puka w okno ręką:
»Uchyl że nam, uchyl wrót, panienko!...«*

*Otworzyła im szeroko wrota,
Weszli lśniący od srebra i złota,
Na dębowej rzędem siedli ławie
I, spojrzawszy, witają łaskawie:*

*»Mościa panno, nie masz li tu wina?«
Zapłonęła się piękna dziewczyna:*

» Niech wam Pan Bóg, rycerze pomoże,
Pani matka ma wino w komorze...«

» Więc jej wołaj, niechaj tu przybieży
Wnet obsłużyć królewskich żołnierzy,«
» Kiedy matka usnęła zwieczora,
A staruszka bez siły i chora...«

» Więc idź, panno, bo masz bosc nóżki,
Klucz jej dobądź cicho z pod poduszki,
A miast przynieść tu dzban ladajaki,
Wina w srebrne natocz nam szyszaki...«

Jako rzekli, wolę ich spełniła,
A gdy północ zmienacka wybiła,
Już leżeli rycerze pokotem,
Wszyscy winem odurzeni złotem...

Jeden tylko nie spał rotmistrz młody,
Ten, nie w winie szukając osłody,
Spijał nektar z ustek panny gładkiej,
Cicho, cicho... by nie zbudzić matki...

A dziewczyna, przyłgnąwszy do zbroi,
Zapomniała wnet o matce swojej,
Mota jeno na łuskę kolczugi
Rycerzowi włos swój złoty, długi...

*Mota, mota do samego rana,
Od całunków rycerskich pijana,
Wpółomdlala od słodkiej pieszczoty,
Na uwięzi chce go trzymać złotej...*

Już osnuła włosem piersi zbrojne:

»Nie pojedzie mój witeź na wojnę« —

Wtem ją szelest doleci z alkierza...

»Pani matka... Gdzie ukryć rycerza?«

*Splątała len dziewczyna młoda, splątała len,
A przed oczyma jej zniknął sen, cudowny sen...*

BAJKA PORCELANOWA.

PRZEPISANA ZE STAREGO SERWISU.

*Nad źródł — dwie pasterki młode
Przypędziły swoją trzodę
I w dzbanuszek czerpią wodę...*

*Z dzbanków ją w korytka leją,
Napelniając znów koleją,
A weselą się i śmieją...*

*Pasterz je podgląda zdala,
Wzrok swój tęży, rozzuchwala — —
Nagle śmiechu milknie fala...*

*»Wilk« — swawolny pasterz woła.
Pastereczki sępią czoła,
Owce kupią się dokoła*

*I strwożone beczą srogo...
A pasterki, zjęte trwożą,
Z miejsca ruszyć się nie mogą.*

*Wówczas pasterz się przybliży:
Ogorzały, smagły, chyży
I w ukłonie się uniży...*

*— Kto tu owce nam wystrasza?
Zdrój to nasz i woda nasza...
Pasterz pięknie je przeprasza...*

*Stąd rozmowa... Gadu, gadu...
— Lepiej w cieniu winogradu,
Niedaleko tak do sadu...*

*Poszli sobie wszyscy troje...
Jedna wraca: Ja się boję —
Mówi — owce zgubić swoje...*

*Druga idzie w dobrej wierze...
— Tacy mili są pasterze,
Owiec niechaj siostra strzeże...*

*Dzień się kończy, noc zapada,
Coś tam długo pasterz gada,
Trzeba gnać do domu stada...*

*A w winnicy słodkie wino...
Hej, pasterko! Chwile płyną,
Nie powrócisz już dziewczyną!*

*Owce twoje, białe owce,
Poszły dzisiaj na manowce,
Krwawiąc runo o jałowce...*

W STARYM PAŁACU.

*W starym pałacu nikt już nie mieszka,
Przez gaj zarosły wiedzie tu ścieżka,
Przy wrotach Hermes strzaskany stoi,
Strzegąc otwartych zawsze podwoi...*

*Nie broni dzisiaj wejścia nikomu
Do samotnego, pustego domu,
Gdzie tynk opada ze ścian i z pował,
A smutek w komnat węglach się schował...*

*W starym pałacu życie umarło —
Czas swe żarłoczne otworzył gardło
I sunąc naprzód, wolno, po cichu,
Ślady dawnego pożarł przepychu...*

*Stłaly makaty i jedwab tkany,
W murach czerwone błysnęły rany,
I tu, gdzie było gniazdo miłości,
Nietoperz dzisiaj, kołując, gości...*

*I tylko nocą, czając się skrycie,
Legenda wskrzesza pałacu życie
I w pnącz glicynij mury owinie
I snuje bajkę o margrabinie:*

*O jej kochanku, urodnym duku,
Co jak nikt inny, wiódł na mundsztuku
Białego konia przed balkon pani,
Gotów na zbrodnię i na śmierć dla niej...*

*I o zazdrosnym mężu, co szpadą,
Nad czci splamionej swojej zagładą
Szukając pomsty, przesywszy duka,
Niewiernej żony w pałacu szuka...*

ASTROLOG.

*Półmrok w gotyckiej zamku komnacie...
Astrolog w szytej wzorzystej szacie
Siadł przy pulpicie i nad otwartą
Pożółkłej księgi schylił się kartą...*

*Oliwna lampa na stole płonie,
Igra na w olów oprawnej błonie,
I nieuchwytnym, drgającym płasem
Zabarwia ściany płomienia ponsem...*

*Szeleszcze cicho pergamin stary,
Myśl się w mądrości wdziera obszary,
Duch w międzygwiazdne leci regiony,
Sycić głód prawdy nieukojoony...*

*Z pożółkłej księgi wynurza lica
Nieodgadnionych praw tajemnica,
Algebraiczny mąci rachunek
Ślepego losu nikły trafunek...*

*W dalekowidze zbrojna nauka
Próżno na drogach niebieskich szuka
Widomych znaków odwiecznej Woli
W księżycach planet, w słońc aureoli...*

*Niewiedzy klęską dotknięty, człowiek
Od ziemi podnieść nie może powiek,
Głuchy na szepty przestrzennej ciszy
Światów wróżebnych głosów nie słyszy...*

*A Los się w gwiazdach nieznany kreśli,
Jak gmach, wzniesiony rozumem cieśli,
Gdzie poszczególne łączy bierwiona
Swemi ćwiekami noc rozgwieżdżona...*

*Merkury, Venus, Mars krwawozłoty,
Wiekustemi mknące obroty,
Zwiastują dolę ciężką lub świetną,
Kiedy człowiecze żywoty przetną...*

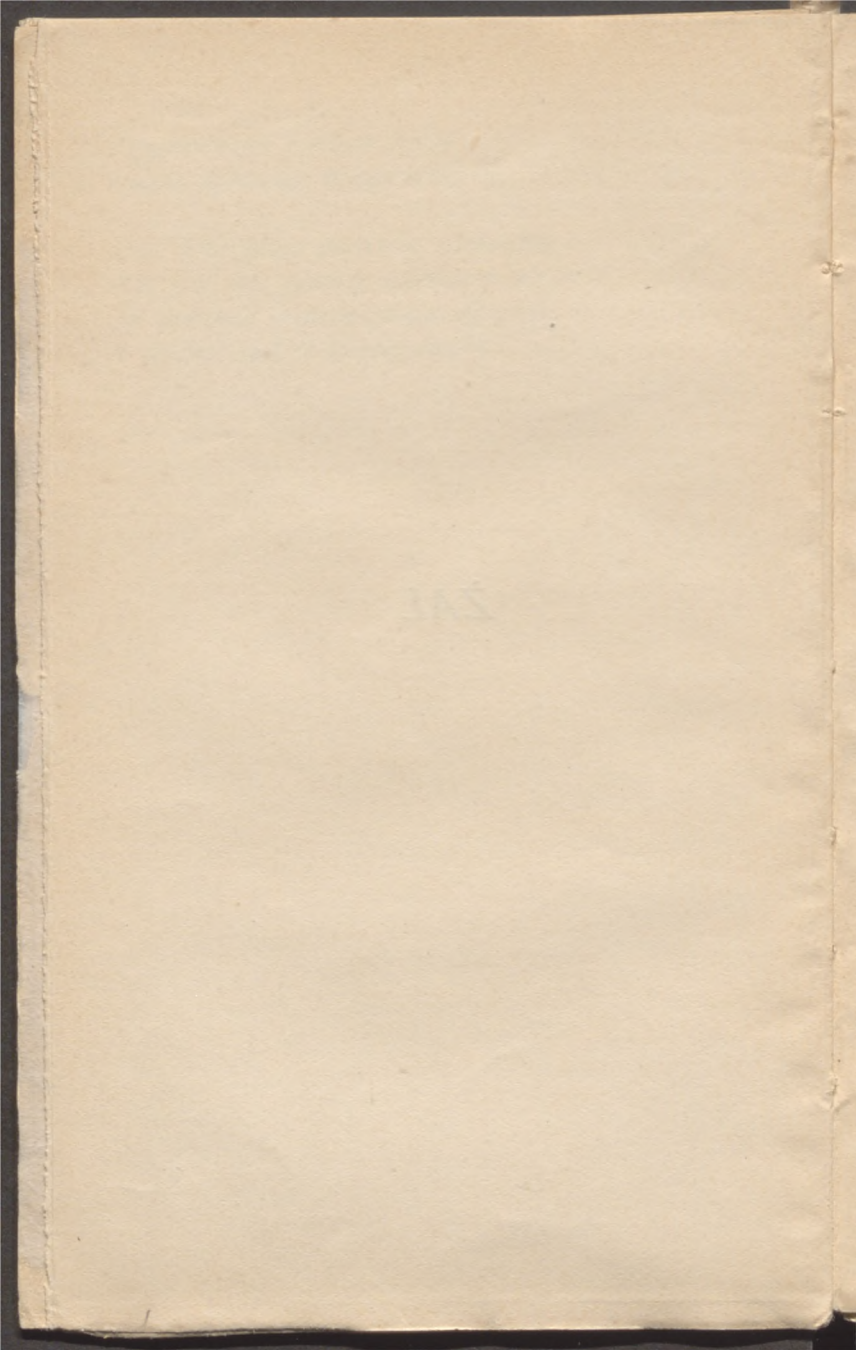
*Tajemna Wola gwiazdy zapala,
Tajemnych mroków gasi je fala —
Astrologowie się nie dowiedzą,
Co jest za bytu doczesną miedzą...*

*Słabo migoce lampa na stole
W retort i słojów magicznem kole,*

*Pergaminowe rozślaca karty
Ciężko oprawnej księgi otwartej...*

*Czas przesypuje piasek w klepsydrze...
Kto jest, kto prawdę niebiosom wydrze?
W zadumie mędrca głowa się chyli
I słychać szelest lecącej chwili...*

ŽAL



ŻAL.

Źródło było zwierciadłem srebrnem mej kochanki —
Tu, gdy przyszła napelnić swoje oba dzbanki,
Nim zdrój zmąciła czysty — w kryształnej przezroczy
Widziała twarz swą słodką i niebiańskie oczy,
Odbite, jako w lustrze, w chyżej fali wody...
Tu blask swej młodocianej widziała urody:
Kragłość ramion i przepych utoczonej szyi,
A pewna, że jej śmiałość źrenicy niczyjej
Nie doścignie w tym gąszczu, drząc od wstydu cała,
Nagość piersi dziewiczych skromnie odsłaniała...

Tu zmienacka-m ją zaszedł raz w południe skwarne,
Rumianą, jak malina, płochliwą, jak sarnę,
I odtąd przychodziłem codzień w to ustronie
Z nią razem patrzeć w źródła przejasnego tonie...

Zbiegło lato i liście na drzewach się mienia,
Złotym blaskiem jesieni i krwawą czerwienią
Las szeleści, a woda ze źródła się sączy...

*Wśród ostreżnic bezlistnych i splełanych pnączy
Znajomą idę drogą i widzę zdaleka,
Że nikt mnie u cembrowin kamiennych nie czeka,
Więc samotny powracam do pustego domu,
Za wiosną, co minęła, płacząc pokryjomu...*

NASTRÓJ.

Zasnęło się chmurami
Niebo jesienne, szare...
Ust twoich skrył się uśmiech
Za smutków złych kotarę...

Siedzimy obok siebie,
Chłodni i obojętni —
Chmury na szarem niebie,
Na duszach coraz smętniej...

Zegar coś do nas gada,
Idący na kominie,
Deszcz za oknami pada,
Czas dziwnie wolno płynie...

W mroku toną pokoje,
Zachwiała się portyera —
Spojrzeć się na nią boję,
Serce we mnie zamiera...

*Może to miłość nasza
Ochodzi pokryjomu —
Chmurny ją dzień wystrasza
Z iasnego dotąd domu...*

NIE PYTAJ.

*Z ogrodu moich wspomnień przynoszę ci różę,
Co szczęsna kwitła niegdys w królewskiej purpurze
Na wiosennym złudzenia młodzieńczego krzewie,
Piękna, jak młode życie, co o troskach nie wie,
Uśmiechnięta, jak miłość, rzeźka, jak chłód ranny,
Spadający na ziemię deszczem rośnej manny...*

*Dajęć napoły zwiędłą... Śmierć się z niej wynurza,
Popieleją jej listki. Patrz, to już nie róża,
Ale widmo posepne mojej własnej duszy...
Ręka twa dotknie płatka i płatek się kruszy,
Wiatr go niesie, a myśli z wiatrem za nim biegą,
Żalodne myśli moje... Nie pytaj dla czego...*

TEŚKNOTA.

*W toń morza cudnie szafirową
Rzucam to tęskne, ciche słowo:*

Przyjdź!

*Bo chociaż jesteś mi daleka,
Dusza cię moja tutaj czeka
Codzień, co noc, co chwila — —*

*Gdy wiatr w altanie mej rozchyła
Powiewne winorośli sploty,
W żalosci spazmie i tęsknoty,
Na szafirowe patrząc morze
Skróś gęstą zieleń liści wina,
Do ciebie wołam, o jedyna,
Głos w puste śląc przestworze:*

Przyjdź!

W miłości czekam i w pokorze...

CHWILA.

*Kiedy się w duszy swej wstuchuję głos
I w serca swego niemilknące tętno —
Oczyrna wiosny szukam, bo pamiętną
Jest mi na zawsze ta przeszłości chwila,
Której mi w życiu raz użyty los —
Jednaki szczęścia szafarz dla motyla,
Co i dla ludzkich, pątnujących rzesz...*

*O ciesz się, duszo moja, wołam, ciesz!
Bowiem na zawsze jest ci dana siła
Wspominać o tem, iżeś szczęście piła,
Że na twej drodze płomienisty kierz
Miłości wyrósł — i, nim zczęła chwila,
W słońce leciałaś — na skrzydłach motyla...*

Z WRAŻEŃ WŁOSKICH

Z WRAŻEN WŁOSKICH

WIECZÓR.

*Srebrnieją oliwek gaje,
Twarz wstaje w dali miesiąca,
Lśniący, jak tarcza miedziana;
Kolana gną się w pokorze,
Pod zorze zagrały dzwony;
Wtulony pomiędzy skały,
Biały się klasztor wynurza
Na wzgórze błękitnym szczycie
I skroś cyprysy bieleje — —
Wiatr wieje ciepły od morza,
Przestworza wód się kołyszą
Ciszą i słodkim spokojem,
A w sercu mojem tęsknota,
Jak złota harfa rozgrana,
Brzmi rozelkana ...*

WIOSNA WŁOSKA.

Migdałowe kwitną drzewa,
Winnic się zielenią wzgórza,
Wiatr zapachy pól przywiewa,
Ziemia w słońca się topieli,
Niby w ogniu złotym, nurza,
A w klasztornej białej celi
W dzień pachnący, słodki, cichy,
Na modlitwach trwają mnichy...

Oliwkowy gaj omdlewa,
Bezład niesie mu południe,
A u stóp mu, szemrząc cudnie,
Lazurowe morze śpiewa,
Jak rozpięta harfa boża..
O skaliste się przedproża
Rozpryskują białe piany,
A brzeg stoi zaskuchany...

Gdzieś daleko żagiel błyska
Na wypukłej modrej toni...

*Smętna pieśń rybaków dzwoni
To daleka, to znów bliska,
Kiedy wiatr ją ku nam goni...
A przed nami wód przestrzenie,
Szafirowe, jak marzenie,
Rozhuśtane, jak kołyska...*

*Słońce strzały swoje ciska
I przebija gąszcz glicynii,
Rozsypując krążki złote,
Dar swój szczodry i pieśczętę
Dla marmurów i dla pinii...
Tęskna słodycz bez nazwiska
Obejmuje wszechświat cały —
Ziemię, niebo, morze, skały...*

OPUSTOSZAŁA WILLA.

*Cicho! Samotna willa woła do nas ave!
Strzegą jej dwa cyprysy, od słońca złotawe,
W promieniach jego gubiąc aksamit swej czerni...
Jako dwaj Nubijczycy, oddani i wierni
Swemu panu, stanęły dwa wysmukłe drzewa
Na straży u wrót domu... Fontanna im śpiewa
Monotonną melodję cierpliwego trwania
I, na marmur padając, szemrze i wydzwania
Godziny słodkich wczasów, szczęścia i bez troski...*

*Wejdzmy, zwabieni chłodem, do wnętrza tej boskiej,
Niezamąconej wrzawą siedziby, gdzie czeka
Wędrowców zadumanych, idących zdaleka,
Biesiada ze szczątkami wielkości i chwały,
Które niegdyś w tej willi samotnej mieszkały...*

*Na tarasie, gdzie bujne rosną mchów grynszpany,
Wita nas biały posąg, na pół roztrzaskany,
Przez otwarte drzwi stęchła ku nam wilgoć wieje,*

*Na ścianach — nieprzychylnych czytamy koleje
Losów, co tędy przeszły, zostawiając ślady
Nienawiści do piękna i smutnej zagłady —
Tu rozbite zwierciadło, tam zaś fresku szczątki
Mówią nam, jak jedyne przeszłości pamiątki,
O tem, że przez te puste i zimne komnaty,
Nim zwilgły tynk z nich opadł, musiał bóg Zatrąty
Iść z wielkich nieszczęść swiątą, które pokryjomu
Niszczyły przepych, ciszę, słodkość tego domu...
Przebóg! A myśmy tutaj chcieli ujrzeć właśnie
Sztukę, co nie przemija, jej blask, co nie gasnie,
Życie, zaklęte w piękno marmurów i płótna,
A willa nas zdradziła... Oto stoi smutna
W cieniu czarnych cyprysów i rozmawia z nami
Wybitych drzwi i okien swych oczodołami...*

W OGRODZIE KLASZTORNYM.

Zaszedłem tutaj — nie wiem którędy —
Pomiędzy białych narcyzów grzędy,
W mały, klasztorny ogrójec wonny,
Gdzie kwiaty rosną ku czci Madonny...

Wino tu murów czerwień oplata,
Oddzielających klasztor od świata,
Cegły się w słońcu południa mienia,
Kapiąc rozkoszną, bujną zielenią...

Białe narcyzy na grzędach kwitną,
Pod nieba ciszą słodką, błękitną,
I tylko czasem mnich przejdzie tędy
Z konwią od studni polewać grzędy...

I tylko czasem ogród powtarza
Szeptane cicho słowa z brewiarza,
Kiedy braciszek z schyloną głową,
Modląc się, minie gąszcz narcyzową...

Z WENECYI.

*Sen. Cisza. Słodycz. Ukojenie...
Błękitne w słońcu wód przestrzenie,
Pomarańczowe żagle w dali
Na rozigranej modrej fali...*

*Rybacze łodzie, wprost pod słońce
Z połowów rannych wracające,
Gondole jarzyn świeżych pełne,
Krające lekko wodną welnę...*

*Pałacu dożów smukłe mury —
Bajka i sen architektury,
I Campanili szczyt wysoki,
Biegnący prosto pod obłoki...*

*Piosenki włoskiej śpiewna nuta,
Z miłości dwojga serc wysnuta,
Kwiaciarki, którym na bronz ciało
W palącym słońcu ogrzało...*

Zaulki kręte, stare domy,
Marmurów w wodę wrosłe złomy,
Mosty, rozpięte jak marzenie —
Sen. Cisza. Słodycz. Ukojenie...

MNICH.

*Chodzi tam i napowrót i słowa powtarza
Szeptem z modlitewnego, starego brewiarza...
W wirydaż dzikich pnączów prowadzi go ścieżka,
Gdzie spokój niezmacony, błogi sercu, mieszka...*

*Za murami klasztoru grzmi życia pieśń gwarna,
Tu — w ciszy się różańca przesuwają ziarna
I, jak biała, nad morzem lecąca, rybitwa,
Ku niebu się podnosi ptak duszy — modlitwa...*

*Błogosławione, słodkie pojednanie z Bogiem!
Szczęśliwy, kto tu spoczął za milczenia progiem
I nie tęskni do świata, co jak zradna żmija,
Z duszy moszcz najcenniejszy, z serca krew wypija...*

*W refektarzu klasztornym jest codzien chleb biały
I wina dzban gliniany; owoc, który rwały
Drżące ręce braciszka o słonecznym wschodzie
W starym, zarostym trawą, klasztornym ogrodzie,*

*I miodu plastry złote, które roje pszczelne
Zbierały w jakieś święto majowe, weselne,
Kiedy na łąkach wszystkie rozkwitały zioła,
A ziemia się wdzięczyła, radością wesola...*

*Szczęśliwy, kto tu spoczął po ziemskiej podróży —
Pod oknem białej celi ma kwiat dzikiej róży,
Dzwony go ranne budzą, do snu kładą dzwony,
A serce mu pociesza słodka twarz Madonny...*

DZBAN Z AREZZO.

*Czerwony dzban z Arezzo o barwach koralu,
Wydobyty z pod ziemi, w słońcu się rozpala
I goreje, jak płomień, w martwą glinę tchnięty,
Boskiej formie przydając krasy i ponęty...*

*Przed wiekami z odwiecznej zrodzony tęsknoty,
Przetrwiał wieki, i czasu nie tknęły go młoty,
Żyje — i, pieszcząc oko, krwawi się, rozżarza
Ną chwałę nieśmiertelną prostego garncarza.*

*Błogosławione dzieło ręki niewolnika!
Piękno je niespożyte syci i przenika,
I oto wieki całe trwa ta glina krucha,
Bo w kształtach swych zamknęła twórcze
drgnienie ducha...*

PRZEDE MNĄ MORZE LAZUROWE...

*Przedemną morze lazuruowe,
Pogodą lśniące boską,
A za mną szare, biedne życie,
Z codzienną, szarą troską...*

*Przedemną szmer błękitnej fali
I bielejące żagle wdali,
A za mną jesień ziemi mojej
Deszczową harfę stroi...*

*A za mną Polska łka tęsknotą
Za słońca tarczą złotą,
Co na pogodnym niebie sieje
Bezchmurnych dni nadzieję...*

NA TE WYŚNIONE BRZEGI...

*Na te wysnione brzegi
Szła biedna miłość nasza —
Północ ją swymi śniegi
Z domowych leż wystrasza ...*

*Północ ją wichrem siecze
I w mroźny uścisk bierze,
Więc przed nią tu uciecze,
Pod słońca mknąc puklerze ...*

*Więc przed nią tu się schroni,
Gdzie słodka cisza dzwoni,
A niebo rozprzestrzenia
Błękitny czar marzenia ...*

WINOGRADOWE, SZEROKIE LIŚCIE...

*Winogrodowe, szerokie liście
Namiot na nasze uplotły przyjście,
Namiot, rzeźwiącej pełen ochłody,
Wiosną, na nasze uplotły gody...*

*Jako pasterze, idziemy prości
Pod cień tych liści, pełni radości,
A przed namiotem zielonym czeka
Widmo, nie widmo gości z daleka:*

*Na miękkiej trawie, skuliwszy nogi,
Siadł faun brodaty, rudy, dwurogi
I, dmąc w pieszczalkę z trzciny zielonej,
Swawolnej piosnki śle ku nam tony.*

SPEŁNIJMY TEGO WINA CZASZĘ...

*Spełnijmy tego wina czaszę
Za miłowanie słodkie nasze:
Patrz, jak się perli, skrzy i mieni,
Złociste, cudne w swej czerwieni...*

*Italskich dziewcząt czarne dłonie
Tłoczyły rubin, co w niem płonie,
A słońce, czujne przy robocie,
Kapalo wino krwawe w złocie...*

*Kropla po kropli w dzban gliniany
Ściekał tu bursztyn, z krwią mieszany,
I, Bachusowe śniąc igrzyska,
Wspomnieniem rodnych winnic błyska:*

*Nieraz tam wiosną pasterz młody
Z pasterką skrył się dla ochłody
Pod wabny cień zielonych łoż,
Odbiegłszy owiec albo kóz...*

*I nieraz ręką zrywał śmiałą
Jagodę, jeszcze niedojrzałą,
A wieść szła o tej tajemnicy
Szmerami liści po winnicy...*

*I oto miłość ich, zaklęta,
Weszła w to wino, co pamięta
Rozkoszną wiosnę, cudne lato
I zieleń swoich wzgórz bogatą...*

U WRÓT WILLI WŁOSKIEJ.

*Przez zielen parku nieco rzadszą
Białe posągi na nas patrzą:
Widzisz, jak w pełny kwiat rozkwita
Urodna, boska Afrodyta,
Jak się jej piersi krągłe płonią,
Że je osłonić pragnie dłonią,
Jak biodr jej doskonałość linii
Na tle zielonych błyska pinii
I czarem swym skrós całe wieki
Idzie, by olśnić twe powieki...*

*Stój! i pokorne zniż kolano
Przed tą z marmuru wykowaną,
A oko twoje niech się pasie,
Skąpane w cudnych kształtów krasie
Nieśmiertelnego piękna bogów,
Które u białej willi progów*

*Stańło na przeszłości straży,
A dusza twoja niechaj marzy,
Że jej tu wrota wnet otworzy
Biegnący Hermes, poseł boży...*

GARIBALDI.

*Wśród drzew oliwnych, na Sabińskim wzgórzu,
W obłokach dymu i w bitewnym kurzu
Nagle słoneczna błysnęła mi zjawą
I przed oczyma zdumionemi stawa...*

*Czerwień koszuli mignęła mi zdala
Skrwawioną barwą wolności koralą,
Jak błyskawica, tnie powietrze szpada
I rozkaz wodza w ślad, jak piorun, pada...*

*Huknęła salwa, wionął dym prochowy
Błękitną smugą nad walczących głowy,
A tam, w dolinie, w słońca złotym żarze
Śmierć się szeregom strwożonym ukaże...*

*Znów rozkaz krótki i salwa grzmi nowa,
Dwóch wojsk walczących urywana mowa,
Dwa przeciw sobie sztandary wiejące
I On — na szczycie wzgórza — Wódz, jak Słońce...*

TIVOLI.

*Tu — w srebrnym cieniu tych oliwnych drzew
Bohaterowie przelewali krew,
A konającym szumiał gaj w zachwycie,
Że za ojczyznę oddawali życie...*

*Tu ciał poległych nieprzebyty wał
Ogrodził wzgórze, gdzie sztandar się chwiał
W tumultcie ślepym rozgorzałej bitwy,
Jak znak bezgłośnej za wolność modlitwy...*

*Tu, jakby pszczelny wyroił się ul,
Szedł brzęk w powietrzu od lecących kul,
Splątanych głosów rosła dzika wrzawa,
I śmierci kośba spełniała się krwawa...*

*A dzisiaj — cisza bezszelestna wkrąg,
Zapachy winnic i zieloność łąk...
Spokój słoneczny, cichy i przedziwny
Ogarnął wzgórze i ten gaj oliwny...*

*Tylko imiona, wyryte w marmurze,
Idącą tędy wspominają burzę,
I krzyk się z martwych, złotych liter zrywa:
Cześć bohaterom! Italia evviva!*

WSPOMNIENIE Z POMPEI.

*Milcząc, szliśmy przez miasta dziwnego ulice,
Wolno puściwszy myślom tęsknym uźdźwienie,
Że w przeszłość biegły rączo i mijały wieki,
Aż świat im się uśmiechnął czarowny, daleki —
I nagle nam się zdało, że w słońcu południa
Miasto z gruzów powstaje, tłumem się zaludnia,
Bucha życiem pod niebo i u stóp świątyni
Ofiary swoim bogom marmurowym czyni...*

*Że oto na ulicach wązkich skrzypią wozy,
Ładowne owocami winodajnej łązy.
Do studzien zewsząd śpieszą niewolnice młode
Z amforami, by czerpać kryształową wodę.
A przekupień, z koszami jarzyn i warzywa
Na Macellum zdążając, zachęca i wzywa
Przechodniów spotykanych do kupna i kroki
Swe wstrzymując, zachwala pachnące finocchii...*

*Tuż obok młodziankowie idą gwarną rzeszą
I śmiejąc się swawolnie do palajstry śpieszą,*

By oliwą natarte ćwiczyć gibkie ciało,
Co na słońcu spalone, jak bronz ogorzało...
Dalej zaś szereg mulów dzwonekami podzwania,
Niosąc sakwy na grzbietach, plon oliwkobrania
Z kwitnących za murami ogrodów i włości,
Pełnych słońca i nieba i boskiej radości...

Cisza... Umilkły dzwonki mulów... Śmierć wyjrzała
Z za węgła cudnej willi i chustą powiała...
Sen martwy objął miasto... Idźmy, idźmy dalej,
Tam, gdzie słońce się kąpie w lazuruwej fali,
Gdzie nas morze żaglami swoich łodzi woła —
Tu lęk wyziera zewsząd i groza dokoła...
Krew się w żyłach wstrzymała i pierś ciężko dyszy,
A odgłos własnych kroków ściga nas w tej ciszy...

NA GROBIE SHELLEY'A

JANOWI KASPROWICZOWI.

*Gdyśmy we dwóch stanęli na tym smutnym grobie,
Gdzie Serce Serc spoczęło pod kamiennym głazem,
Dusze się nasze smętne pochylily razem
I przyklekły w bezgłośnej nad grobem żalobie —*

*A z pod kamienia ku nam szło echo dalekiej
Gęźby, wygranej niegdyś na harfie ze złota,
I biegło, prometejskie w swej sile, za wrota,
Kędy Rzym huczał szumem wzbierającej rzeki...*

*Milczenie, swoje nieme złożywszy pieczęcie
Na ustach naszych, trwało, jak cisza w świątyni,
W której się Bogu służba tajemnicza czyni,
Nim dzwon obwieści tłumom o idącym święcie...*

*Lecz nagle gdzieś wśród laurów zaćwierkał ptak Boży
Przemówiły cyprysy i pinie szelestem,
Jakgdyby duch poety odezwał się: »Jestem
I z tego wzgórza śmierci poglądam ku zorzy«...*

*I wówczas nasze oczy spotkały się wzajem,
I na płytę marmuru upadł z Twojej ręki
Fijołków rozkwitniętych pęk wonny i miękki,
Poczem cmentarnym na dół odeszliśmy gajem...*

LIST Z WENECYI DO ZAKOPANEGO.

*Na Piazza di San Marco co gołębom powiem?
Na Piazza di San Marco*

*między ludzkim mrowiem
Smutno i niegościnnie po twoim odjeździe.
Niejeden może gołąb zatęsknił dziś w gnieździe
Za twoją ręką hojną, co jak lilia biała,
Skroś palce mu różowe złoty groch sypała.*

*Na Piazza di San Marco, gdy bije godzina,
Duszy mojej rozłąkę z tobą przypomina,
A gdy w południe wystrzał się ozwie armatni
I spłoszy stada ptaków — twój uścisk ostatni
Rękę mi swego ognia zapala żarzewiem
I stoję osłupiały, i dokąd pójść, nie wiem...*

*Daleka mi dziś jesteś, a tutaj — tak blizka!
Fala modra, mych smutków i tęsknot kołyska,
Gdy na smukłej gondoli, płynąc, list ten piszę,
Przynosi mi od morza ukojenia ciszę*

*I zda mi się, że w zmierzchy odpływamy szare
Oboje na tej łodzi, za miasto, al mare.*

*Ledwo nas pożegnały latarnie z Piazzetty,
Ktoś imię me wymówił. Tyżeś to, czy nie ty?
Od brzegu jeszcze cicho, melodyjnie dzwoni
Uliczna piosnka włoska. Na Riva Schiavoni
Światelka coraz bledsze znikają powoli
I niesie nas w mrok nocy szybki bieg gondoli.*

*Od wody czarnej bije zapach morskiej trawy.
Adryatyk dziś spokojny i na nas łaskawy,
Fala pluszcze i pieści miłośnie kształt łodzi
Coraz śmielej, rozkoszniej i coraz to słodziej.
Dłonie się nasze splotły w uścisku, bez słowa,
I na ramię me lekko schyla się twa głowa...*

*Objęła nas już przestrzeń nieskończona morza,
Oko się gubi, wodne ścigając przestworza.
Płyniemy, oderwani od ziemskich wybrzeży,
Gondola nasza płąsa po falach i bieży,
Jakby czuła wraz z nami, że tu jest swobodna,
Dwie drogi tylko mając: naprzód, albo do dna!*

*Nie woła nas brzeg niczem. Nikt po nas nie płacze —
Przywiedliśmy swe serca aż tutaj — tułacze,
Pielgrzymi, którym cięży pył przebytej drogi,
Żniwiarze smutków życia, co swoje rozłogi*

*Gościnnie rozpostarło przed nami od młodu,
Łowcy chwil gorzkich nudy, pustki i zawodu.*

*Więc wolno nam nie wracać do brzegu, bo po co?
Lepiej w przestrzeń popłynąć tą gwiazdzistą nocą
I miłość swą utopić w rozigranej fali,
Niżby nam ludzie, chciwi łupu, ją zabrali
I, obnosząc po świecie, jak naczynie złote,
Drwiąc, pili słodką, skrytą naszych dusz tęsknotę...*

*A przez nas dobrowolnie porzucona w morze,
Stężeje kiedyś w perłę o cudnym kolorze,
Którą wysniony z bajki wyłowi królewic
I wprawi ją w naszyjnik najpiękniejszej z dziewic,
A wówczas miłość nasza, w tę perłę zakrzepla,
Ożyje od jej piersi dziewiczego ciepła —*

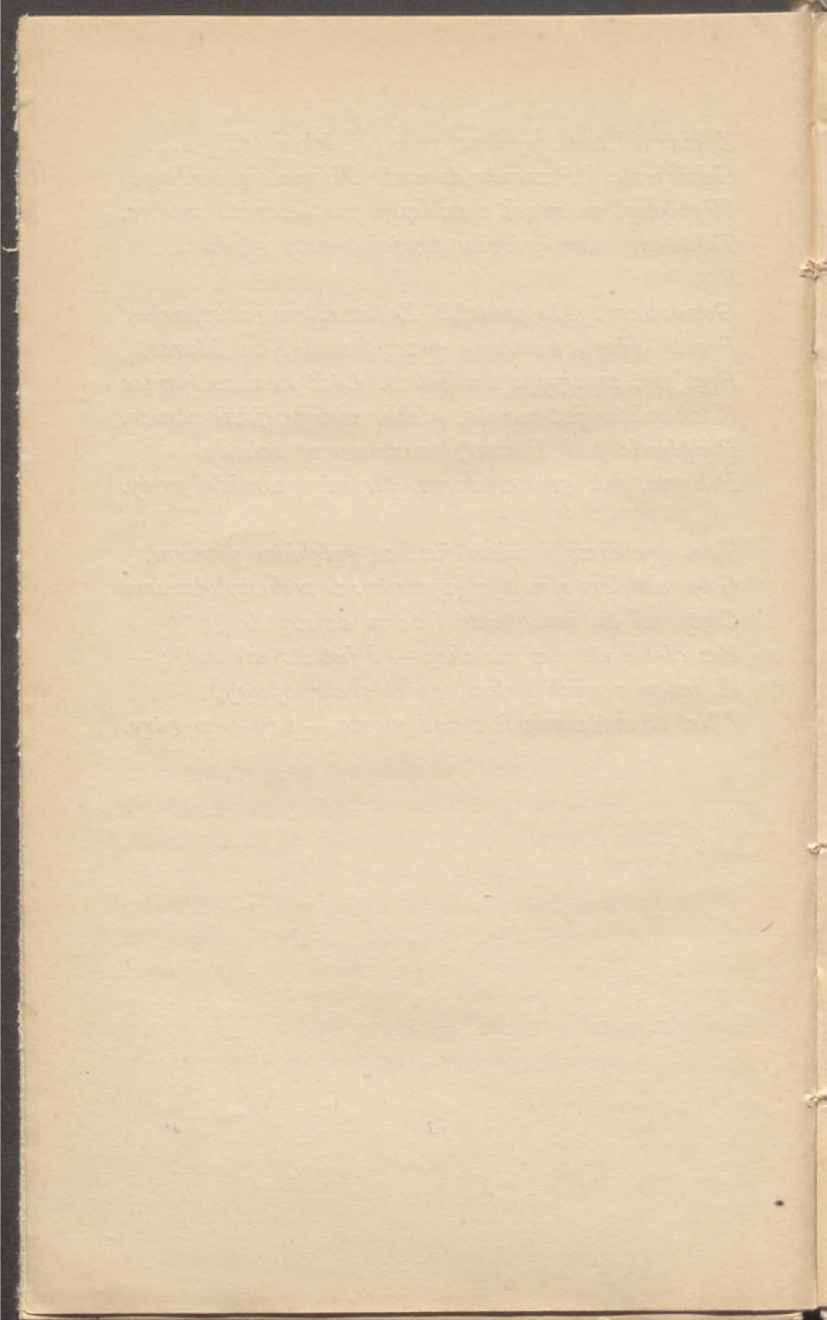
*I może dwojgu ludziom to szczęście przyniesie,
Które myśmy zgubili, zabłąkani w lesie
Zjawisk, co w nasze oczy biły niespodzianie,
Aż nas zdradny los przywiódł nad morskie otchłanie,
Abyśmy morzu swoją daninę oddali
I spokój odnaleźli na dnie jego fali.*

*Cicho. Łódź wolno płynie. W wodzie pluszczą wiosła,
Daleko nas od brzegu gondola odniosła...*

*Z czarnej toni wyziera smutek, lęk i trwoga...
Gdzie jesteś? Przemów do mnie! Niema cię, na Boga!
Wy płynąłem snadź z widmem na bezdroża wodne,
Tak oczy mam widoku twojej twarzy głodne...*

*Gondoliere! Do miasta! Z powrotem, a szparko!
Prostą drogą powracaj przez kanał San Marco,
Pręż się, zmagając z wiosłem. Łódź twa, co tysiące
Kochanków już wozila, niech, nim wszędzie słońce,
Podpłyynie pod Piazzetty marmurowe schody,
Pokryte, jak grynszpanem, pleśnią morskiej wody.*

*Tam wyskoczę i wiem już, co gołębiom powiem,
Gdy rankiem sfruną z gzymsów: że w duszy ołowiem
Cięży mi tu samotność i że w dalszą drogę
Bez ciebie iść już nie chcę — i już iść nie mogę —
A jeden z nich poleci, poseł srebrnopióry,
I list ci mój zanieśie z nad morza — hen — w góry.*



ECHA

ACHA

MARGRABINY.

*Nawiedziły mnie we śnie margrabiny moje —
Na samotne mych marzeń zstąpiły pokoje,
Te cudne rozkosznice zalotne i młode,
Abym rzadką ich piękność stawiał i urodę.*

*Z płócien, co stroją rzędem ściany mej komnaty,
Zeszły cicho, a każda miała strój bogaty:
Perukę pudrowaną, jedwabne robiony
I naszyjnik, gwiazdami brylantów sadzony...*

*Uśmiechnęła się pierwsza rococo'wa pani,
Pamiętna dwóch margrabiów, co, w niej rozkochani,
Ostrzami szpad się starli, aby walką krwawą
Do jej miłości kupić upragnione prawo...*

*W ślad za nią kroczy druga, wdzięczna, jako łania,
Stworzona do pieśczoły i do miłowania —
Za nią dwór kiedyś szalał i topniały włości
Szambelanów królewskich, żądnych jej miłości...*

*Trzecia, z niewinną miną młodego dziewczęcia,
Do rydwanu swojego przykuwała księcia,
Co na jej kaprys każdy i skinienie ręki
Szedł, powolny, jak sługa, jak kochanek, miękki...*

*Tuż za nią idzie czwarta, w latach już dojrzała —
Z duszy pięknej słynęła i z białego ciała,
Które boskiej zjednało jej miano Wenery,
Ukłonami mnie wszystkie powitały cztery...*

*I stałem, jak w olśnieniu, wpatrzony w zjawisko,
Gdy nagle stary szpinet zabrzączał gdzieś blisko,
I cicho popłynęły menueta tony —
Pochyliły się głowy, uniosły robrony,*

*I cztery margrabiny w takt muzyki słodkiej
Zaczęły taniec płynny, marzący i wiotki,
Wytworny w każdym ruchu i w każdym ukłonie
Jak niegdyś na królewskim tańczony salonie...*

*Szły wolno przeciw sobie, a w rytmicznym płasie
Ręce ich to się łączą, to zmienacka rwą się,
Aby za chwilę zbliżyć w uścisku na chwilę
Cztery zwiewne postacie, barwne, jak motyle...*

*I długo tak ich białe peruki się snuły
W takt melodyi rozkosznej, wabiącej i czulej,
A księżyc im poświętałą świecił srebrno-złotą,
A dusza im poety grała swą tęsknotą.*

*Słońce się przez okno wdziera,
W blasku słońca pałac tonie —
Piękna Nimfa na plafonie
O pień drzewa ciało wspiera...*

*Faun oczami ją pożera,
Namiętnością dziką płonie...
Słońce się przez okno wdziera,
W blasku słońca pałac tonie...*

*Zmartwychwstaje dawna era,
Rojem wspomnień ze ścian wionie, —
Delikatne wstają wonie,
Przeszłość skarbiec swój otwiera —
Słońce się przez okno wdziera...*

*Klawikordu brzęczą tony
W staroświeckiej rytm piosenki —
Pod dotknięciem białej ręki
Wstał z klawiszów świat miniony...*

*Słysząc głosów szmer stłumiony
I jedwabiów szelest miękki —
Klawikordu brzęczą tony
W staroświeckiej rytm piosenki...*

*Czarodziejskie płyną dźwięki,
Duszy śni się sen stracony:
Pozłacanych szpad poszczęki,
Pudrowanych dam robrony —
Klawikordu brzęczą tony...*

*Stary portret, złote ramy;
Pudrowana łśni peruka,
Z pod niej patrzą na prawnuka
Uśmiechniętej oczy damy...*

*Dusza Czasu zrywa tamy
I w portrecie myśli szuka —
Stary portret, złote ramy,
Pudrowana łśni peruka.*

*Wesołego życia sztuka:
Przez rozkoszy złote bramy
Przejsz, nim do drzwi śmierć zapuka,
Nim swój haracz jej oddamy... *
Stary portret, złote ramy...*

*W rękojeści złotej szpada,
Z hartowanej, ostrej stali —
Słońce się w jej klindze pali,
Drży księżyc a światłość blada...*

*Przeszłość swoją opowiada,
Przywołując sny z oddali,
W rękojeści złotej szpada
Z hartowanej, ostrej stali...*

*Dawniej mistrze błysk jej znali,
Gdzie się tylko wszczęła zwada,
Ona cios śmiertelny zada,
Żadna świeżej krwi koralu,
W czci obronie, jak grom spada —
W rękojeści złotej szpada...*

*Na kominku zegar dzwoni,
Amor złoty łuk napina...
Smętnie marzy margrabina,
Wachlarz drży w jej białej dłoni...*

*Wspomnień wabny czar ją goni,
Miłość cudną przypomina —
Na kominku zegar dzwoni,
Amor złoty łuk napina...*

*Dusza słodko śnić zaczyna:
Król namiętnie szeptem do niej
I kolana przed nią zgina...
Upojenia mknie godzina —
Wśród powiędłych kwiatów woni
Na kominku zegar dzwoni...*

*W pałacu gości gromada,
Fraki, peruki, żaboty —
W salonie pająk lśni złoty,
Dam strojnych błyszczą plejada...*

*Wtem kulig szalony wpada,
Swarwoli pełen i psoty —
W pałacu gości gromada,
Fraki, peruki, żaboty...*

*Amor wydobył swe groty,
Na łuk je chyżo nakłada,
Dziecięcej pełen pustoty
Do cudnych markiz się skrada —
W pałacu gości gromada...*

W JABŁONNIE.

Oto się Czasu rozsuwają ramy...
Pałac w Jabłonnie... Strojne, piękne damy —
I księżę Józef i wróżka, co wróży
Księciu lot ptaka słoneczny wśród burzy:

»Słuchaj! Twój rumak do boju się wspina,
Słuchaj! Wybije wnet wielka godzina,
Opustoszeje swawolna Warszawa,
A w krwi i w dymie wszędzie Twoja sława...

Jak orzeł, przodem polecisz na boje,
A cześć i honor jest dziedzictwo Twoje —
Widzę błysk jasny Twojego oręża,
Widzę błysk szabli Twojej, co zwycięża...

Orłowym pomkniesz, podsłonecznym lotem
I świat zadziwisz swych skrzydeł łopotem,
I królewskiego będziesz szukał gniazda
W duszy Narodu — Tać jest Twoja gwiazda...

Umiłowaniem silny, w duszę męską
To wszystko weźmiesz, które było klęską,
I wypromienisz z tego wśród zawiei
Krzepiący promień Wiary i Nadziei...

I będziesz sławny między sławne wodze,
I przez świat pójdziesz w bitewnej połodze,
I w huku armat słuchać będziesz słowa,
Co narodową w sobie przyszłość chowa...

Koń Twój złotemi zadzwoni podkowy
I poniesie Cię w rozbrzask — na dzień nowy,
Błyskawicami pisany na niebie...
Książę mój, Panie, Wodzu! Widzę Ciebie!...

Wśród chorągiewnych szumów, w walk zamięcie,
Słońce masz jasne na swym firmamencie,
Zachód i wschód zaś połączyły dłonie,
Aby ci wawrzyn położyć na skronie...

Lecz strzeż się, Panie! Daleka, daleka,
Jest na twej drodze, niby wstęga, rzeka...
Przez łąki kwietne krwawy nurt swój toczy...
Zatrzymał się Twój rumak... Strzeż się... Skoczy...

Słyszę grzmot bitwy... Grają wszystkie działa,
Błysk przeciął niebo... Gwiazda Twa zleciała...
Zadrżała ziemia... lecz w prochowym dymie
Widzę Twe jasne, Nieśmiertelne Imię...»

*LISTY,
KTÓRE JEJ NIE DOSZŁY*

LISTA
KTÓRE JĄ NIE DOTYKĄ

I.

*Od modrej toni morza
Przez jasnych wód bezdroża
Mysł moja pokryjomu
Na próg twojego domu
Jaskółczym szlakiem leci...*

*Noc. Cicho. Śpią już dzieci,
Blask lampy drga różowy,
Zegar godziny bije —
Smutne, szare, niczyje...
Widzę cień twojej głowy,
Rąbek twej szaty białej
I oczy, co płakały...*

*Niewymówione słowa
Dusza twa w głębi chowa,
Przed mocą ich ucieka,
Blizka mi, lecz daleka...*

*Noc. Cicho. Szumi morze,
Nadbrzeżne pachną zielska.
O, niech nas ma w swej pieczy
I serca nam uleczy
Wiary słodycz anielska...*

II.

Oliwkowy gaj szeleszcze,
A stęskniona dusza czeka —
Może, może tutaj jeszcze
Głos przybiegnie twój z daleka...

Może usta ci otworzy
Tajemniczy rozkaz Boży,
Może serce się odważy
Ujść z pod kłamstwa pilnej straży?

I, jak różę purpurową,
Krzyk swój rzucisz mi tu — słowo...
Czekam ciągle, czekam jeszcze —
Oliwkowy gaj szeleszcze...

III.

*Szafirowe morze wkrąg —
Szafirowo-srebrna fala
W słońcu ogniem się zapala,
Wiatr z niej złote krzesze błyski...
Patrzę — snią mi się uściski
Twoich białych rąk...*

*Tyle żalu, tyle mąk,
Których nigdy nie wypowiem...
Smutek w duszy legł ołowiem,
Myśli spowił swą opończą —
Czy te dni się kiedy skończą?
Tyle żalu, tyle mąk...*

*Szafirowe morze wkrąg —
Południowej chwila ciszy,
Serce tętno swoje słyszy,*

*Duch przed tobą kląkł
I komunię słodką bierze
W niezachwianej, świętej wierze
Z twoich białych rąk...*

IV.

*Ametystowe glicynii sploty
Znają szept cichy mojej tęsknoty —*

*Znają nadmorskie, białe rybitwy
Mojej ku tobie słowa modlitwy —*

*Wiatr, płasający po srebrnej fali,
Wieść mi o tobie niesie z oddali —*

*Imię twe szumią oliwne gaje,
Gdy blady księżyc nad nimi wstaje —*

*O tobie ptaki rankiem szczebiocą,
O tobie morze śpiewa mi nocą —*

*O tobie liście szemrzą w winnicy,
Wierne oddanej im tajemnicy —*

*Do ciebie myśli moje mkną lotem
I tylko jedna ty nie wiesz o tem...*

V.

*W gorące, skwarne codzieln południe
Nad marmurową przychodzę studnię...*

*W studni tej mieszka rzeźka ochłoda,
W studni tej czysta i jasna woda...*

*Niebo w niej błękit topi przezroczy,
Nieba tam moje szukają oczy*

*I do cembrowin chciwie przypadłszy,
Tęskna źrenica w zachwycie patrzy,*

*Bowiem w głębokiej widzi cysternie
Twarz twą niebiańską, odbitą wiernie...*

VI.

*Duszy mojej dziewosłobie,
Ślę ci białe dwa gołębie —
Niech za morze lecą śmiało...
Każdy kartkę niesie białą,
Owiniętą koło nóżki
I w obrączce skrytą złotej...
Każdy list ma mej tęsknoty,
Bo mi dobre rzekły wróżki,
Żebym owe wysłał pošty,
Aby wieść ci zaraz niosły,
Że w promiennej tu Italii,
Gdzie bogowie się kochali,
Miłość ludzi nie przestrasza,
Więc i biedna miłość nasza
Może tu zamieszkać skrycie
Na słoneczne, jasne życie.*

EPILOG.

*Choćbyś się nie wiem jakim smutkiem struł,
W zaułkach duszy twej jest nowe życie,
Co, jak pąk róży, czeka na rozwicie —
I będziesz dalej złudzenia swe snuł,
Choćbyś się nie wiem jakim smutkiem struł...*

*Choćby ci wszystkie przepadły nadzieje
I pękł ostatni twój kotwiczny sznur,
Jeszcze twa dusza zwycięski przywdzieje
Szyszak, pękami ozdobiony piór,
Choćby ci wszystkie przepadły nadzieje...*

*I choć już dawno życia będziesz syt,
Jeszcze cię swemi ljanami omota
Ta wiekuista do słońca tęsknota,
Co nocą wierzyć każe oczom w świt —
I pójdiesz w życie, choć go będziesz syt!...*

SPIS RZECZY:

	<i>Str.</i>
OGLĄDAM SIĘ ZA SIEBIE	
<i>Oglądam się za siebie</i>	3
<i>Winobranie</i>	5
<i>Milczenie</i>	8
<i>Rybak</i>	10
<i>Poławiacze pereł</i>	11
<i>Życie</i>	12
<i>Jakże ciężko</i>	13
<i>Nie zostawimy nic za sobą</i>	15
<i>Wspomnienie</i>	16
<i>Ucieczka</i>	17
<i>Pod banderą marzenia</i>	18
<i>Marzenie</i>	19
<i>Na przyźbie</i>	20
<i>W drodze do brzegu</i>	22
ANNO DOMINI	
<i>Anno domini</i>	27
<i>W zaułku staromiejskim</i>	30
<i>Sen</i>	33
<i>Bajka porcelanowa</i>	36
<i>W starym pałacu</i>	38
<i>Astrolog</i>	40

ŻAL

<i>Żal</i>	45
<i>Nastrój</i>	47
<i>Nie pytaj</i>	49
<i>Tęsknota</i>	50
<i>Chwila</i>	51

Z WRAŻEŃ WŁOSKICH

<i>Wieczór</i>	55
<i>Wiosna włoska</i>	56
<i>Opustoszała willa</i>	58
<i>W ogrodzie klasztornym</i>	60
<i>Z Wenecyi</i>	61
<i>Mnich</i>	63
<i>Dzban z Arezzo</i>	65
<i>Przedemną morze lazuruwe,</i>	66
<i>Na te wysnione brzegi</i>	67
<i>Winogrodowe, szerokie liście</i>	68
<i>Spełnijmy tego wina czasę</i>	69
<i>U wrót willi włoskiej</i>	71
<i>Garibaldi</i>	73
<i>Tivoli</i>	74
<i>Wspomnienie z Pompei</i>	76
<i>Na grobie Shelley'a</i>	78
<i>List z Wenecyi do Zakopanego</i>	80

ECHA

<i>Margrabiny</i>	87
<i>Słońce się przez okno wdziera</i>	89
<i>Klawikordu brzęczą tony</i>	90
<i>Stary portret</i>	91
<i>W rekojeści</i>	92

	<i>Str.</i>
<i>Na kominku</i>	93
<i>W pałacu</i>	94
<i>W Jabłonie</i>	95

LISTY, KTÓRE JEJ NIE DOSZŁY

<i>I. II. III. IV. V. VI.</i>	99
<i>Epilog</i>	107

TEGOŻ AUTORA:

EKSTAZA. *Poezye. Lwów 1898.*

NOCE BEZSENNE. *Poezye. Lwów 1900.*

ŚWIĘTO KWIATÓW. *Poezye. Lwów 1904.*

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE. *Poezye. Lwów 1907.*

OJCZE NASZ. MODLITWY WIECZORNE. *Lwów 1907.*

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POD ZNAKIEM POETÓW:

STANISŁAW KORAB BRZozowski
NIM SERCE UCICHŁO

Broszur. Rb. —.80, w opr. płóciennej Rb. 1.30, w opr. wytwornej Rb. 2.30.

WINCENTY KORAB BRZozowski
DUSZA MÓWIĄCA

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

LIRYKA FRANCUSKA. *Serya pierwsza*
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

BRONISŁAWA OSTROWSKA
CHUSTY OFIARNE

Broszur. Rb. 1.20, w opr. płóciennej Rb. 1.70, w opr. wytwornej Rb. 2.70.

ZYGMUNT KRASIŃSKI
POEZYJE WYBRANE

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

JULIUSZ SŁOWACKI
UTWORY LIRYCZNE

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

LIRYKA FRANCUSKA. *Serya druga*
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

J. KASPROWICZ
WYBÓR POEZJI

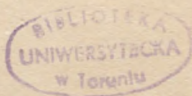
Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.

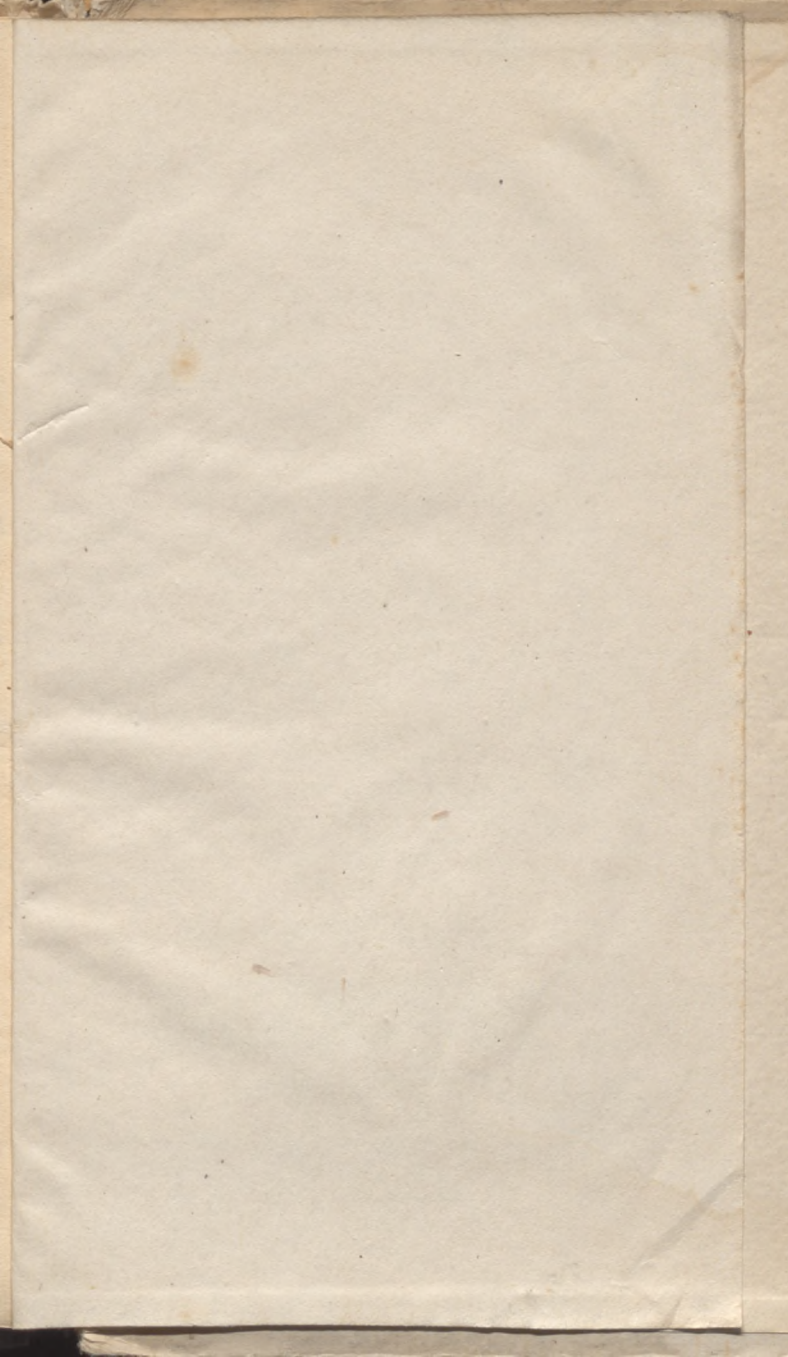
A SZCZĘSNY
TO, CO SIĘ STAŁO

Broszur. Rb. —.80, w opr. płóciennej Rb. 1.30, w opr. wytwornej Rb. 2.30.

JÓZEF JEDLICZ
NIEZNANEMU BOGU

Broszur. Rb. 1.—, w opr. płóciennej Rb. 1.50, w opr. wytwornej Rb. 2.50.





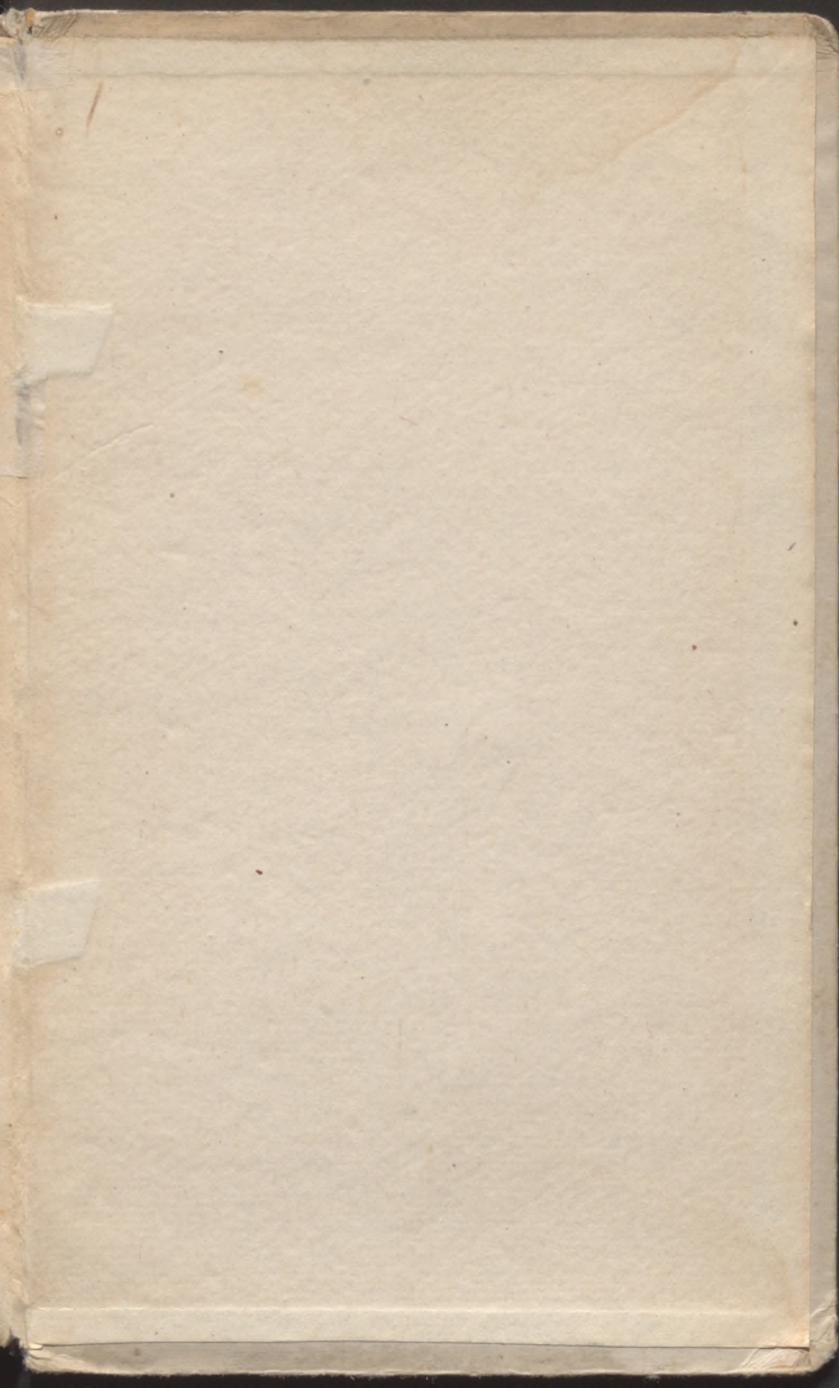
20
1429 / 116119

Biblioteka Główna UMK



300001048792

9-107



303296

2/6/1906